I.
Rzeczy tyczące się naukowości i wychowania.

Mają téż szkoły elementarne udział w przyczynach upadku moralności i osłabienia religijnego życia?

Czasy te już minęły, kiedy lud nasz po części nie wiedział i prawie nie słyszał o szkołach i nauczycielach, tylko gdzie niegdzie o uczącym organiście i bakalarzu ówczesnego stylu, którzy w zbyt krótkim czasie małą tylko liczbę podrosłych dzieci pouczali w mechaniczném czytaniu, nieco katechizmu, a pisania i rachunków mało co, lub wcale nie. Podziwiać trzeba, jak na niektórych miejscach matki roztropne starały się brak nauk szkólnych zastąpić, ucząc same dzieci swoje na książce, paciorkach i na pamięć Boga wychwalać; lub matrona jaka gorliwa, siedząc przy kądzieli, zgromadzała dziatki sąsiedzkie ku temu celowi około siebie. Minęły po części, mówię, te czasy, gdzie większa część dziatwy pozostawiona sobie saméj przez cały piękny wiek dziecięcy, rosła jak drzewo w lesie bez nauk i kształcenia, oprócz, na szczęście wielkie, kiedy pasterz duchowny podczas postu wielkiego doroślejszych pouczał i przysposabiał do przyjęcia sakramentu spowiedzi, lubo i tu o gruntownéj nauce religii nie pomyślono, uważając to często za niepotrzebę dla ludu pospolitego. Czy owe przysłowia: „Na co się mają tak wiele uczyć? Oni jednak nie będą wój-

tami, ani burmistrzami, jeno rzemieślnikami lub chłopami", jak to z ust i dzisiejszych jeszcze niektórych dozórców słychać, nie świadczą o tém co mówię? ... Dosyć źle, że się urzędów nie dorabiają; że rząd zarzuca ziomkom naszym niezdatność do urzędów, do przemysłu! ... Ale pocóż wyrzekać na Adama, że zgrzeszył? Pocóż go winić, że ściągnął na nas nędzę i zgubę, kiedy i my wbrew przeświadczeniu własnemu o złych skutkach grzechu, jednak lepiéj postępować nie chcemy, i nie staramy się w sposób godny rozumnego, światłem wiary ś. oświeconego człowieka, o polepszenie stanu naszego, współbraci naszych; o postąpienie w cnocie pobożności i umiejętności? Już się wprawdzie wiele w tym względzie lepszego zjawia, lecz to wcale jeszcze nie dość, jest to tylko jutrzenką, wskazującą nadejście dnia pożądanego.

Dawniéj więc dla nieusposobienia młodzieży w naukach szkólnych nie można było żądać lepszego przygotowania się i gruntownych znajomości życia i religii ś., musiano się owszem ograniczać na zmówieniu pacierza i umieniu niektórych kondycyj i prawd religijnych, zresztą zostawiono lud prosty na przyrodzonym stopniu umiejętności, jakoby Stwórca żadnych żywiołów do dalszego wykształcenia sił i zdolności w duszy jego nie założył. I masz się to nadal teraz jeszcze dłużéj tak dziać? Na cóż Bóg dał człowiekowi te siły duszne i cielesne? Zapewne nie na to, aby talenta te, w podobę do ewangielicznego sługi, zakopywał w ziemię, t. j. niekorzystał z nich i nierozwijał tyle, o ile sposobność, potrzeba i możebność tego wymagają. W jak piękny sposób okazuje się tu wspaniałomyślność rządu naszego w zakładaniu

instytucyj dla oświaty narodu! Jak odpowiednie stara się uskutecznić zamiary Stwórcy, co uposażył człowieka zdolnością kształcenia i udoskonalenia siebie! Słusznie się więc spodziewać należy na przyszłość uszczęśliwienia ludu, o ile to być może, w doczesnym i wiecznym względzie. Lecz tylko pod uświęcającym wpływem Kościoła ś., tym reprezentantem prawdziwéj wiary, religii Chrystusowéj, którato sama tylko oświeca prawdziwie i uszlachetnia człowieka, sama tylko daje prawo do wszelkiéj szczęśliwości przed i poza grobem — pod wpływem błogim więc kościoła ś., jako nośćy i źródła wszelkiéj *prawdziwéj oświaty*, jako pierwszego założyciela zakładów naukowych i przemysłu, da się tylko ów dwojaki cel trwale i pewno osięgnąć! Dzieje wszystkich wieków i narodów dostatecznie to dowodzą, że tylko, oprócz ogólnego duchowego kształcenia, szczególnie pielęgnowanie życia kościelno-religijnego w ludzie i młodzieży zachowuje czystość obyczajów, ochrania go od zobojętnienia ku świętemu, religii, a zatém zbawienia swojego. Oświata zaś po za kościołem, nie na religii ś. ufundowana, prowadzi do zarozumiałości, lekkomyślności i pogańskich maxym; — jest więc tylko dla świata, a nicością w sprawie zbawienia, ostatecznego celu istności człowieka.

Przodkowie nasi niższych stanów, lubo nie mieli tego szczęścia cieszyć się z pozyskania szkólnych nauk, kształcenia i wychowania, przecież posiadali wiarę, religią św., pomiędzy nimi kwitły stałość, wierność, męztwo, pobożność i inne cnoty religijne i towarzyskie; ale możeby jednak było lepiéj dla nas w materyalnym i duchowym względzie, gdyby nam byli pozostawili lepszy i wyższy stopień cywilizacyi i o-

światy, przezcobyśmy przynajmniéj nie byli upośledzonymi od innych narodów co do wszechstronnéj kultury, jakiéj dostąpienie teraz z niemałémi trudnościami połączone jest w ogóle. Już, zaprawdę, w wielu rzeczach stało się lepiéj; i pod rządem naszym, starającym się o dobro ogólne narodu, bez wątpienia doczekamy się lepszych stósunków i położenia bytu naszego. Ale inny powie może, i to słusznie, że powszechne zepsucie obyczajów i upadek życia religijnego, nie daje się spodziewać lepszéj przyszłości w żadnym względzie. Rozpatrzmy się tylko w naszych stronach, nie zobaczymyż rzeczywiście tego, co się powiedziało? Nie stoiż wielka liczba domów Bożych bez rządzców, kapłanów, których brak coraz bardziéj się wzmaga? Nie zwiększająż się z upadkiem świątyń pańskich, domy karne, napełnione zbrodniarzami? Nie przepełniająż się szynkownie codzień, a kościoły w wielu miejscach są próżne? Nie widaćże powszechnie dumy, zarozumiałości, lekkomyślności, objawiającéj się jako popęd do pijaństwa, bezwstydów, gier, balów, strojów i przepychu? Zamiast pieśni nabożnych, śpiewają po domach arye miłośne, czytają romanse, komedye; zamiast miłości bliźniego, zbytnie samolubstwo, niedbalstwo, obłuda i inne niegodziwości, którym się ani kościół, ani szkoła należycie oprzeć nie mogą? Cóż temu przyczyną? Wszystko to nie dobrze, — powiada niejeden — ale jakże przez szkoły ma nastąpić poprawa, kiedy to właśnie szkoły i nauczyciele ich wznieciły tak opacznego ducha czasowego? Czy nie rzadko poznać nauczycieli z ducha płytkiego, nawet na świętych miejscach po śmiechach i rozmowach z drugimi? Nie występujeż wielu z nich jako kręcipiętki, pełni dumy i przechwałków —

skorzy do pijaństwa i rozpusty? A czy ten duch, te przykłady złe, nie działają szkodliwie na młodzież i lud? — — Tak jest, smutna to prawda! Po czasie i edukacyi nauczycieli dzisiejszych nietylko życzyć, lecz i spodziewać się należy, żeby żaden z nich nie plamił całego stanu tak wyrodnymi postępkami, żeby nikczemna pycha i śmieszne burszostwo między nimi całkiem znikło, a natomiast pokora, roztropność i stateczność powszechnie zajaśniały! Większa część nauczycieli elementarnych zajmuje godnie swoje stanowisko, i niemasz słuszności przypisywać im i szkołom wszystko złe teraźniejszości. I czy z resztą jeno nauczyciele *elementarni* noszą cechę wzmiankowanych niecnot? Skąd ich nabyli — czy wielu ich nie nawykło w seminaryach lub gimnazyach, albo już przez przewrotne wychowanie domowe do złego? Chcąc sądzić o powszechném zepsuciu, należy się głębiéj zapatrywać na życie, w źródła pojawów rzeczonych, a znajdzie bezstronny postrzegacz, że ani nauczyciele, a najmniéj szkoły elementarne zasługują na te zarzuty: bo w szkołach tych nie praktykują się żadne błędne zasady i obyczaje, ani téż nauczyciele wszyscy nie są siéwcami zgorszeń; wszak żaden stan nie jest tyle dozorowany, nad żadnego moralnością nie czuwa tyle władz i lud, jak nad nauczycielskim. Spojrzyj tylko na inne stany i osoby urzędowe — ich przykłady i życie, a ujrzysz rzeczy i poznasz w lepszém świetle. „Życie jest mocniejsze od szkoły“, mówi pewien uczony mąż — „*nie oświata jest przyczyną upadku moralności i religii, tylko jéj fałszywy, nieboski kierunek i dążność —nie należyte wychowanie, kształcenie w duchu*

światowym wszystkich stanów i t. d.“ Tu więc potrzeba poprawy, zmiany i lepszego fundamentu w duchowém kształceniu, co przy pomocy Boskiéj, staranności i pieczołowitości władzy świeckiéj i duchownéj, da się wszystko uskutecznić, — usunąć przeszkody, nadać wyższy kierunek oświacie, naukowości podstawę religijną, tak w niższych jako i wyższych sferach. My jednak tylko szkoły elementarne, ich dążność i teraźniejszy stan na oku mamy. Mają one powinność nie tylko wzbudzać, rozwijać i kierować siły duchowe w dzieciach, zbogacać je rozmaitemi pożytecznemi wiadomościami i zręcznościami; lecz nadto mają uszlachetniać serce, pielęgnować moralność i zakładać rychło wnich nasienie wiary i religii ś., i coraz doskonaléj sposobiąc, prowadzić je ku żywotowi wiecznemu. Zadanie to potrafią tylko natenczas popierać, kiedy młodzież bez przeszkód i przerwy, znaczny czas onę odwiedza; kiedy szkoły same zaopatrzone dobrymi nauczycielami, którzy mają znaczenie i zaufanie powszechne; kiedy bywają nie tylko *ze strony rządu świeckiego, lecz i duchownego, rządzców parafij szczególniéj, jako i od wyższych i niższych stanów ludu wspierane i poważane*. Lecz to były i będą pewnie nadal jeszcze dezyderya. — Szkoły były z nauczycielami między ludem naszym od dawna przedmiotem pogardy, nienawiści i różnych niechęci i zostaną dopóty, póki ich stósunki nie będą polepszone, póki nie nabierą więcéj znaczenia i sił materyalnych, którychby użyć mogli za środek pozyskania wyższego kształcenia duchowego.

Nie chcę się tu długo rozwodzić z odparciem zarzutu, że szkoły elementarne pouczające i pielęgnujące umysły samych prawie niewiniątek, będące bez

fałszu, podstępu, bez złych zamiarów, miałyby podsycać demoralizacyą dzisiejszą; ani pokazaniem, że jedynie zbawienne mają przeznaczenie i cel ku dobru ludzkości — dla tego, żeby mi kto nie zarzucił, iż się potykam z nieprzyjacielem, który w saméj rzeczy nie istnieje, coby atoli dla każdego dostateczném zaspokojeniem było, przekonywające o lepszym rzeczy stanie przez opinią powszechną. Miejscami jednak, gdzie życie familijne i kościelne razem choruje, tam naturalnie i szkoła, choćby najlepiéj uorganizowana i dojrzana, nie wiele co lepszego zdziała, tam i jéj siły zwątleją nareszcie, nie zdoławszy wydać owoców dla wzniesienia oświaty i religii. Nie dziw więc, że po istności wielu dziesiątków lat, szkoła nie wydała pożądanego skutku: lud nieoświecony, niereligijniejszy, do szkoły chodził, lecz nie umie ani czytać i pisać, ani rachować — ani prawd wiary — zgoła, jakoby się niczego nie uczył . . . Zaiste, smutne to spostrzeżenia! Lecz wkładać tę winę znowu na same szkoły i nauczycieli, byłoby wielką niesłusznością i ukrzywdzeniem. Przyczyny *ważniejsze* na przeszkodzie postępowi naszych narodowych szkół są następujące: 1. Za późne przyjmowanie i zawczesne wyjście wielkiéj części młodzieży ze szkoły; 2. wielkie ubóstwo ludu, szczególniéj Katolików; 3. niedbalstwo wkorzenione (że tak powiem) w rodzice o naukę i kształcenie swych dzieci; 4. nienawiść ku szkole i nauczycielom, z przyczyny, że na nich muszą płacić; 5. biedne położenie w ogóle nauczycieli i niedostateczna wielu edukacya, i po 6. z tego wszystkiego wynikające skutki,.. jako to: nieregularne odwiedzanie szkoły, brak sprzętu uczelnego, mało interesu dla naukowości, mało znaczenia nauczycieli i t.

p. złe skutki, niweczące starania i prace pojedyńczych członków około polepszenia bytu i duchowego kształcenia narodu.

Jeżeli więc szkoły mają spełnić swoje zadanie, osięgnąć cel, jaki im wytknięto, to jest, żeby działały zbawiennie i korzystnie na życie familijne, towarzyskie i kościelne, co one dotąd niezaprzecznie, lecz niedosyć znacznie, nie dość silnie już uczyniły; żeby się nareszcie istotnie dobroczynnemi instytutami stały dla narodów, w doczesnym i wiecznym względzie, jak wyżéj wspomniono; trzeba koniecznie wymienione przeszkody, o ile podobno, uprzątnąć, niedokładności poprawić, potrzeby zaspokoić ze strony, która ma władzę, środki i powołanie do tego. A lubo nie wszystkie przeszkody dadzą się należycie usunąć i poprawić; przecież mogłoby się wiele więcéj *ze strony rodaków* stać dla szkół naszych, a tém samém dla narodu i wiary naszéj! — — Oświecony i razem religijny lud stoi na wyższym stopniu ludzkości, zbliża się więcéj do duchów niebieskich, niż do bydląt ziemskich, bezrozumnych — jest on honorem, chlubą rządu i kościoła — jest koroną, owocem boskich zasad, szczerych prac i usiłowań tak ogółu, jak i pojedyńczych sterników kościoła i kraju!!

Z powiedzianego dotąd wynika następujące pytanie:

Dla czego szkoły elementarne nie przynoszą lepszych owoców, co do moralności, religii i oświaty ludu?

Obszerne to pytanie można tu tylko w krótkości rozwinąć, ku wskazaniu przyczyn tamujących postęp i działalność szkółek naszych i podkopujących zara-

zem religią i moralność, te podstawy uszczęśliwienia ludzkości, jakiemi są.

1. Za późne przyjmowanie i zarychle wyjście wielkiéj części młodzieży ze szkoły. Wspomniono już wyżéj, że szkoła ma, według słusznych wymagań zwierzchności, dzieci przysposobić i ukształcić do tego stopnia nauki i zręczności, żeby sobie umiały we wszystkich stósunkach życia same poradzić i drugim się stać użytecznemi; żeby przytém szczególniéj usposobiała i prowadziła młodzież na drogę do Boga, do osiągnienia celu ostatecznego ich życia, t. j. zbawienia wiecznego, pielęgnując wcześnie w nich cnoty chrześcijańskie, odwodząc je od złego, a nakłaniając do dobrego; zgoła, żeby dobrém wychowaniem i nauką tak na ich umysł, wolę i t. d. działała, iżby się zdatnymi stały członkami dla siebie, kościoła i kraju. Ale jakże szkoła potrafi przy tysiącznych przeszkodach należycie działać na młodzież, kiedy tylko zbyt krótki czas pod jéj dobroczynnym wpływem i zarządem zostaje? Kiedy szkoły same tylko powierzchownie brane, nie mają potrzebnego im koniecznie wsparcia i szczerego zamiłowania z strony rodziców i przełożonych? Każdemu wiadomo, co i jak się z interesami szkółek dzieje. Czy nie najwięcéj rodzice uznawają to za uciążenie, że muszą dzieci do szkoły posélać? Ponieważ z czego ich dziatki natychmiast nie mają zysku i zarobku, tego sobie nie poczytują za użyteczne, niepotrafiąc osądzić, że się to dzieciom na przyszłość przyda, że potrzebują nauki, zdatności i znaczenia w życiu socyalném. Wielu tylko z przymusu, a ztąd częstokroć zbyt późno, z 9—12 rokiem posélają dzieci na naukę; wielu z uporu i złości wcale tego nie czynią, wolą,

że się wałęsają po ulicach, chodzą na żebrotę, ucząc się przytém wszelkich niegodziwości, próżniactwa, kradzieży, pijaństwa i t. p. Wszyscy prawie jak mogą tak uchylają dzieci swe od szkoły; możniejsi dla zysku i pieszczoty, dla domowych potrzeb, jako to: do rzemiosła, paszenia bydła i dojrzania dzieci; — ubożsi do posług swych lub innych i t. p. potrzeb; coby atoli tak źle nie było, żeby się téż przytém dołożyli, aby dzieci potrzebne nauki religijne i szkólne, szczególniéj zaś *należyte wychowanie domowe odbierały*: bo ćwiczenie w pracy, gospodarstwie i zarazem duchowe, szkólne, są istotném dobrodziejstwem dla młodzieży, przez co bowiem zyskują razem na siłach duszy i ciała, i nauczą się już z młodości w pocie czoła zarabiać na kawałek chleba. Ale gdzie natrafiamy te dobroczynne okoliczności i chęci? Jakże szkoła tychże brak może zastąpić, czego to po niéj wymagają powszechnie, kiedy niezliczone do tego i zmudy szkólne całą działalność jéj niweczą? Ile to dzieci wyrobników, przeprowadzających się z miejsca na miejsce, uchodzą zaciągnienia do rejestru szkólnego, a przez to zostają bez nauk? Ile to dzieci chodzą tylko czasami do szkoły, n. p. przez post wielki, przez zimę samą, lub lato, godzinami? Ile to zaniedbań szkoły dla potrzeb domowych, dla choroby, niedbalstwa — zimna, słoty, odległości miejsca (wyseperowań!) świąt i wakacyj? I dziw to więc, że szkoły nie zmieniają sposobu myślenia, nie poprawiają obyczajów, nie wpajają cnoty i religii w młodszą generacyą? — że nie wiele co przyłożyły się dotąd do postępu w oświacie ludu i zaopatrzenie go w nauki i zdolności potrzebne do życia? I chociaż dzieci przez niejaki czas przy największym mozole

czego nawykną w szkole, zapominają to znowu nie za długo w domu, częścią dla przyrodzonéj słabości, częścią, że nie mają zachęty, pomocy i poprawy domowéj. (*) Dzieci zaś do lat 9—12 zostawione bez nauk, stępiałe na umyśle, są niedbałe i mało co zdolne do nauk, wiele zepsute na sercu i duszy, dla nich już zamknięty skarbiec zysku i dobra z kształcenia szkólnego. Kiedy bowiem takie dzieci, jeżli jeszcze zajrzą do szkoły, zaczynają pojmować niejako, kiedy im się otwiera ich rozum i rozpoznanie lepsze, kiedy i lepszy duch szkólny zaczyna działać skutecznie na młodzież: natenczas opuszczają już znów szkołę na zawsze, i ostatek uzyskanego dobrego, nauki i zdolności szkólnéj, zapominają do joty, ani im się przyśni o chodzeniu do szkoły; jak były, tak zostały bez nauk i kształcenia. Żeby wzmiankowane przeszkody, które się nie dadzą oddalić zawsze i wszędzie, nie niweczyły wszelkich starań około oświaty ludu, potrzeba, jak to na przykład w austryackiém się dzieje, *dokładniejszego urządzenia szkół niedzielnych i założenia szkółek daléj kształcących*, któreby młodzież najmniéj do 18. roku życia odwiedzać powinna, gdyż w tym wieku młodzież, mając lepszy rozum i pamięć, więcéj zdoła korzystać z nauk szkólnych i nie zapomina tak prędko odebrane i pojęte nauki, napomnienia i przestrogi i t. d.

(*) Wielceby się przysłużył który z praktycznych znawców potrzeb naszego ludu, gdyby zebrał przepisy w krótkości dla ludu na kilku arkuszach, jak ma wychowywać dziatki w względzie religii, moralności i zarazem gospodarstwa dobrego i t. d., któreby każdy za kilka groszy mógł nabyć i użytkować dla siebie i bliźniego. *Uw. Refer.*

Zarychło więc wyjście dzieci z pod wpływu szkoły ma wielkie, złe skutki dla nauk i religii w czasach i okolicznościach dzisiejszych, jak się to niżéj jeszcze jaśniéj okaże. Lubo rząd nasz, troskliwy około oświaty każdego, choć najuboższego, nie tylko wspiera i utrzymuje szkoły elementarne, lecz nadto poczynił ustawy stósowne dla osiągnienia celu, aby młodzież ludu te szkoły regularnie odwiedzała; nic zaniedbuje nawet, przymusem upornych do dobrego nakłonić, tak, że można powiedzieć: ze strony rządu *świeckiego* staje się bardzo wiele, coby regularne poparło odwiedzanie szkół. Tymczasem jednak doświadczenie pokazało, że wymus sam nie jest należytym środkiem wywołania lepszéj myśli w ludzie ku polubieniu szkół, i ich regularnego odwiedzania; ten bowiem tylko wyjątkowo, kiedy wszystkie inne zostają bez skutku dobrego, powinien być użyty. Najskuteczniejszym jest moralno-religijny wpływ i powód, przekonanie ludu o dobru szkół, nauk etc., ku osiągnieniu pożądanych owoców przez też szkółki. Tak nauczyciele, spokojnego umysłu i czystego żywota, przejęci religią, miłujący swój urząd, przez mądre i łagodne obejście się z dziećmi w szkole i ludem przyłożą się wiele do uprzątnienia wstrętu i odrazy ku szkole, i tak umniejszą znacznie liczbę zmud szkólnych. Najdokładniéj jednak rządzcy parafij w téj mierze potrafią poprzeć dobrą sprawę: nieustanne zachęcenia, napomnienia ojcowskie opieszałego i niedbałego ludu i jego dziatwy z strony kapłana więcéj sprawią, niż groźby, kary i exekucye policyjne. Ale póki u nas po wielu miejscach pasterze interesami szkoły mało się zajmują, wszystko odsełają do policyi; do tego ni w kościele, ni prywatnie ani nie wspo-

mną parafianom o powinności posełania dzieci swych do szkoły regularnie i wcześnie; kiedy sami tylko co kwartał lub co rok raz, może na odebranie popisu, zajrzą do szkół; póki sami się nie troszczą o oświecenie młodzieży i czynnie nie wspierają szkół; póki przez przyjmowanie zawczesne dzieci do pierwszéj spowiedzi przykładają się nie mało do osłabienia nauk szkólnych i zaniedbania religijnego gruntownego kształcenia; póki nareszcie i nauczyciele sami nie będą wszędzie wzorem cnoty, mądréj, prawdziwéj oświaty, zgodnéj z religią ś.; póki nie będą należytymi wychowawcami dziatek w duchu kościoła ś.: dopóty nasze szkoły będą chorowały, nie przyniosą pożądanych owoców; postąpią one w naukach *w światowym*, lecz *mniéj w religijnym* względzie, a ztąd nie mała przyczyna upadku wiary ś. i moralności, nienależyty kierunek oświaty, niedouczoność młodzieży i t. d. Hinc illae lacrimae!

(Dokończenie nastąpi.)

Wyjątki z ksiąg złotego wieku literatury polskiéj, jako przykłady dobréj polszczyzny (z uwagami dla nauczycieli), zebrał E. Estkowski, nauczyciel.

(Zbiór I.)

Gdzie czyste źródło języka polskiego?

Często dają się słyszeć skargi, że artykuły w tém jedyném piśmie nauczycielskiém „*Kościół i Szkoła*“, po większéj części skażonym, niegładkim językiem bywają pisane, że trącą jakimś nie polskim tokiem mowy.

A boli polską duszę, gdy widzi, że brud osiada na jego języku, o którym szlachetny Witwicki powiada: „nasza kochana mowa narodowa jest prawdziwie niepokalaném dzieckiem, czystą dziewicą, która nawet najmniejszéj dwuznaczności nie dopuści, tam gdzie francuzczyzna, jak jaki uliczny awanturnik, nic nie zasłoni, wszystko nazwie, na głos wymówi, kontenta, że się z wszystkiego wykręci i z każdéj rzeczy rozśmieje.“

Patrząc na niewinne a nadobne dziecię, na przeczystą dziewicę, pełną wstydu i uroku, na męskiego młodziana, z którego oblicza bije płomień odwagi, mądrości i cnoty; któżby ich nie kochał, i w sercu sobie nie pomyślał: *wy czyste dusze, oby żadna skaza na was nie padła!*

Również język nasz jest w swém przyrodzeniu niewinnym, jak ono dziecię, wstydliwym i uroczym, jak owa dziewica, a męskim i głębokim, jak ten młodzian wysokiego umysłu. Któżby więc téż w duszy swéj nie wyrzekł: *ty przeczysty, wdzięczny i męski języku, oby żaden brud ciebie nie skalał!*

O jego dziewiczości już wiemy, co powiedział Stefan Witwicki. O jego męskości, tak mówi Kazimierz Brodziński: „Z męską godnością niech się uśmiecha Polak, gdy mieszkaniec Tybru albo Sekwany twardym jego język nazywa. Póki męstwo w narodzie nie wygaśnie, póki obyczaje nie znikczemnieją, póty nie zapierajmy się owéj twardości języka.“ (*)

Któżby nie bolał całym żalem, patrząc, jak spada plamka po plamce na onę niewinność dziecięcia; jak w przezroczysty rumieniec wstydu owéj dziewicy wkra-

(*) Jak onę twardość rozumieć, zobacz w artykule o języku. *Red.*

da się plama za plamą; jak wysycha i gaśnie męska cnota i mądrość onego młodzieńca?

Żal powiedzieć, a jednak trzeba, że tak téż na nasz język naspadało i padają jeszcze plamy; jego urok, dziewiczość i siła wątleją, a rozlewa się po nim, niby rak po ciele, jakiś tok zimny, jednostajny, z obcych języków gwałtem naciągniony, rozwlekły i niejasny.

Wpatrzmy się tylko w dzisiejsze książki i pisma. Podobne one są razem do takiego ogrodu, gdzie w chwili na palcach wyliczyłbyś drzewa zdrowe i piękne, a przez cały dzień nie zliczyłbyś drzewek skarłowaciałych, wątłych i rakiem podtoczonych; bo podobno grunt (obyczaje, umysły, serca), na którym stoją, zaniedbany, zgnilizną przesiąkły, schorzałemi cząstkami przepełniony, tak, że tylko potężne drzewa (wielkie talenta), które szczęściem lub przypadkiem troskliwiéj były pielęgnowane, zdrowe pokarmy ciągnąć są zdolne. Czy bowiem liczne są książki i pisma, któreby tchnęły w czytelnika czerstwość, zapał, woń i dzielność? Przynajmniéj powszechniéj czytanym książkom, dziełkom i pismom tych zalet sumiennie przyznać nie można.

Z takich więc książek nie może tryskać czyste źródło języka naszego; rzadko kiedy możesz tu przyłożyć spragnione usta, abyś je napoił i duszę odświeżył.

Może źródło czystości języka naszego jest w wymowie dzisiejszéj? Któż o tém nie wie, że tak osobliwym jest w naszych czasach Polak wymowny; rzadki nawet kaznodziéj, z któregoby ust, jak z rogu obfitości, sypały się kwiaty języka, woń i tęgość na słuchaczy rozwiewające. Bo ubiegły owe świetne czasy słynnéj po całym świecie wymowy polskiéj, jaką słyszeć można było na licznych sejmach i sej-

mikach, na polu bitwy, po świątyniach pańskich, na dworach królów, biskupów, wojewodów, przy familijnych uroczystościach i t. d.

Brodziński powiada: „Na jedném weselu kilkadziesiąt mów musiano powiedzieć, n. p. prosząc o rękę, dziękując rodzicom przy oddaniu pierścienia, pereł i t. d. . . . . Królowe, przy których córki wojną zajętych rycerzy mieszkały, zwykle po wyprawach rycerskich, oddawały je w ślubne związki młodzieńcom przez wodzów zaleconym, i tu zwycięzca Tatarów obowiązany był do dworskiéj wymowy. . . . . Liczna młodzież przy dworach biskupów i panów, obowiązaną była popisać się z wymową w dni uroczyste. . . . . Któż zliczy owe nieprzebrane mowy akademickie. . . . . Tak w szkołach i domowych obrzędach, doskonalił się młodzieniec w téj sztuce, nim wiek dozwolił mu zająć miejsce na sejmikach. . . . . Kto tu wymową ujął współbraci, na tego wkładali pieczą o dobro swéj ziemi w kole poselskiém. Dziwny widok przedstawia to tak liczne sejmujących koło, dziwna cierpliwość i zapał, z jaką posiedzenia w szczerém polu, w obozach i na cmentarzach, w czasie deszczu i skwaru słońca, często przez cały dzień przerywane nie były. . . . . Wymowa (wodzów) jedynie mogła takowe wojsko (złożone z możnych panów, z dumnéj szlachty) trzymać na wodzy. . . . . Chodkiewicz na śniegach obozując, wymową zagrzewał do wytrwania wojsko niekarne, nieubrane i niepłatne. . . . . Kościół katolicki był obfitém źródłem wymowy, można powiedzieć, narodowo-religijnéj . . . . . Mówcy w sprawach publicznych szli do świątyni słuchać religijnéj wymowy, aby natchnęła ich duchem, bez którego według Psalmisty, płonne są wszystkie narody. . . . .

Przerażeniem przejmuje głos Skargi, który na dwa wieki przepowiedział zgon narodowi, gdy wolność nad ojczyznę przekładać zaczął, jako rozpustnik, który bezrządne użycie, nad życie przenosi..... Ci sami mówcy religijni, świadkowie czynów na polu bitwy, ogłaszali chwałę poległych, dziękowali wodzom, nie przepuszczali nawet uchybień, karali młodzież, jeżeli raczéj zapałowi niż porządkowi winne była zwycięstwo, uczyli przypisywać zwycięstwa Bogu i świętości sprawy..... Według tego sądzić można, iż po Grekach i Rzymianach, nie było w Europie narodu, któryby wymowie większe otwierał pole, nad naród polski.“

W takich żwawych i czynnych czasach, kiedy tak świetnie kwitnęła wymowa, kwitnął naturalnie i język, i samém słuchaniem uczyć się wtedy można było, władać piękną mową. Ale te złote czasy wymowy, kiedy mówiono: „*Chłop nie mowny, koł nie łowny, mało warci*“, już zapadły w przeszłość, jak słońce za góry, pozostawiwszy po sobie tylko wspomnienie dnia i nadzieję powrotu!

Jest-li czysty język w potocznéj mowie? Oj zawiódłby się okropnie, ktoby go tu znaleść myślał, zwłaszcza u nas w księstwie. Jeszcze znośnie mówią po dworach polskich, w których język francuski główniepozawracał panom i paniom; ale pomiędzy osobami miernego stanu, z bardzo małymi tylko wyjątkami, istnieje mowa wielce zaniedbana, niebaczna, germanizmami przepleciona; nawet znaleść w niéj nie łatwo żywcem od Niemców wzięte wyrazy. Często aż uszy bolą, przysłuchując się téj szkaradnéj łataninie i łamaninie języka polskiego, z swéj uroczystości wyzutego, obdartego. Jak może n. p. nauczyciel

nauczyć uczniów dobrze mówić, jeźli sam z żoną, dziećmi i domownikami porządnie mówić nie umie, a często nawet ani po polsku, ani po niemiecku. Nauczyciele powinni najmocniéj przyzwyczajać młodzież do dobrego, a czystego mówienia, bo lud przez ciągłe zcieranie się z Niemcami także już zaraża swój naturalny i prosty język. A przecież nie dopuścimy, aby mowa ludu tutejszego tak podupadła, jak podupadła mowa ludu górnoszląskiego. Nawet rząd nakazuje, aby uprawiano po szkołach język polski; uczmy go się więc porządnie i uprawiajmy go w innych z pilnością i zamiłowaniem. Niedbalstwa w potocznéj, domowéj mowie, trzeba się więc wyrzec raz na zawsze!

Gdzież więc źródło nieskalanego języka naszego? kiedy go nie ma ani w potocznéj mowie, ani w wymowie, ani w powszednich książkach? Czy w grammatykach? Bez grammatyki nie zgłębisz języka. „Bez grammatycznego rozbioru — mówi Kopczyński — język jest rodakowi nawet obcy, martwy i umarły, ani jego obfitość albo niedostatek, ani moc albo słabość, ani gładkość albo chropowatość, ani regularność albo nieforemność, nie da się poznać, póki pod sznur grammatycznych prawideł nadciągnionym nie będzie.“ Lecz mimo to, grammatyka sama nie ma w sobie téj siły i życia, ani słów i zdań wdzięku, czémby twój język natchnęła i ukształciła.

Gdzież więc jest to pożądane źródło? Z jakiegóż źródła pili polskie słowa, któremi tak pięknie pisali lub piszą: Mickiewicz, Brodziński, Wojcicki, Kremer, Witwicki, Pol, Wiszniewski, Libelt, Niemcewicz, autor Pamiętników Soplicy, czyli starego szlachcica litewskiego, Popliński, Śniadeccy i tylu innych naszych

pisarzy? Któżby nie słyszał nic o złotym wieku literatury polskiéj? Z drogich to pomników téj świetnéj epoki brali natchnienie języka owi wymienieni pisarze. Na czytaniu przeto tych pomników, tych starych ksiąg, i my moglibyśmy się nauczyć dobrze *mówić i pisać*, a nawet dobrze czuć i myśléć.

Witwicki mówi: „Od starych uczyć się mamy i dziejów i języka. Na pierwsze patrzeli, drugi stworzyli. *Pytaj się starego wieku i dowiaduj się pilnie pamięci ojców; a oni cię nauczą.* Nie jest rzecz podobna, zostać pisarzem narodowym, nie zagnieździwszy myśli w rzeczach i starożytnościach ojczystych, w historyi krajowéj, któréj: *kto nie wie i w niéj się nie kocha, jest* (zdaniem Skargi) *jako dziecię, które ojca i matki nie zna.* . . . . Co do samego języka, to go ani podobieństwo nauczyć się, a dostać wszystkich jego piękności, strojów i sposobów, tylko u dawnych. Z ksiąg ich, gdzie zamieszkał od wieków, nigdy on jeszcze nie wyszedł (chcę powiedzieć, że go nigdzie takim jak tam, nie widać; że późniéj nigdy tak nim nie pisano): więc go tam na miejscu i w gnieździe oglądać potrzeba . . . . . to wszakże pewna, iż poznać zbliska onych pierwszych kształcicieli i samowładców, onych ojców i hetmanów polskiéj mowy; z nimi ustawicznie przestawać; pod ich rękę podejść, do nich się przypoić: jestto jakby odprawić chrzest literacki, konieczny i jedyny na oczyszczenie się z grzechu cudzoziemczyzny, w którym teraz rodzimy się i wyrastamy.“

„Ale starając się dla naszych pisarskich robót o zaprawę narodowości, należy oraz na to baczność obrócić, jak się onéj i z jakim skutkiem ma używać. Ten, coby lubił mówić o swéj familii, dawałby za-

*

pewne przez to dowód, że ją kocha. Lecz jakażby to była miłość, gdyby rozpowiadał to tylko, co w swojéj familii widział śmiesznego, niedorzecznego, nagannego; gdyby mówię przez to rozpowiadanie nietylko nikogo do szacunku ku niéj nie przywodził, ale owszem do szydzenia z niéj i do pogardy domu jéj pobudzał. . . . . ."

W podobny błąd wpadają ci, którzy spuszczając się do ducha ludu, w którym także żywy dotąd przemieszkuje skarb naturalności, prostoty i poezyi języka, chwytają zamiast tych jego uroczych właściwości, jakieś powiatowe, grube i płaskie wyrazy i sposoby mówienia, i te w książki przenosić poczynają (przekonać się o tém możesz w Dziejach polskich, opowiadanych przez Bartłomieja — histor. pol. Julii Wojkowskiéj). Jest to dążność bardzo płaska pod względem mowy; bo nie upadlać, ale uzacniać ją mamy. Można pisać jasno i powabnie dla ludu, a jednak opuścić to, co jest grubego i niekształtnego w jego sposobie mówienia. Książka, na których dzieci i lud czyta, niech pod każdym względem uroczystością oddycha.

Wróćmy się znowu mówić o księgach z czasu złotego wieku naszéj literatury, z czasów Zygmuntowskich (od 1520 do 1620 r.). W tych księgach jest dotąd nieprzebrane źródło czystości, nadobności, wdzięku, mocy, obfitości i foremności słów polskich, a życie świeże i trzeźwe ducha językowego, jakoby ranny chłód majowy. Póki Polak nie znikczemnieje, póty nie przestanie szanować ksiąg: Reja, Trzycieskiego, Jana Kochanowskiego, Wujka, Białobrzeskiego, Skargi, Grzegorza z Żarnowca, Birkowskiego, Dąbrowskiego, Bielskich, Górnickiego, Orzechowskiego,

Stryjkowskiego, Paprockiego, Klonowicza, Glicnera, (pierwszego polskiego pisarza pedagogiki), Rybińskich, Miaskowskiego, Szymonowicza, Rysińskiego, Zimorowicza, Marcina z Urzędowa, Syreńskiego, Umiastowskiego i tylu innych pisarzów Zygmuntowskich.

Wszystkich owych pisarzy cechuje mniéj-więcéj nieprzebrana miłość rzeczy ojczystych, głęboka religijność, zapał do nauk, godność obywatelska i staropolska szczerość. Nigdzie téż więcéj jak tu nie znajdziesz zdrowego rozumu, mądrości, opartéj na własném doświadczeniu, praktycznych rad i nauk, szlachetnéj męskości i rodzinnych obrazów.

W kim nie zamilkło pragnienie poznania rzeczy ojczystych, a stanie go na wyłożenia 8miu czy 9ciu talarów, temu zalecam „*Historyą Literatury polskiéj w zarysach, napisaną przez Kaź. Wł. Wójcickiego, w 4. tomach, wydaną w Warszawie 1845 r.*“ Tu znajdzie wyjątki z wszystkich sławniejszych pisarzów polskich, a mianowicie z wieku złotego literatury naszéj, i pozna i nauczy się języka polskiego.

Jednakże rzadki jest nauczyciel, który może tyle uszczuplić pensyi swéj, aby kupił tak drogą książkę, a jeszcze rzadszy jest ten, któryby już nie wyjątki, ale same owe zalecone dzieła mógł czytać; bo o nie osobliwie trudno. Prócz tego, tak nadmieniona Historya literatury, jak i księgi owe same, nie zawsze podają rzeczy, któreby nie za daleką praktyczną korzyść miały dla elementarnego nauczyciela. Powziąłem przeto zamiar, ile dozwoli czas, siły, a przedewszystkiém *sposobność*: zbierać z najlepszych Zygmuntowskich autorów takie ustępy i wyjątki, które się zalecają albo szczególnym wdziękiem języka i więc jako wzory najlepszéj polszczyzny służyć mogą;

albo co mają cechę pedagogicznéj wartości na sobie, lub wpływać mogą na prywatne życie nauczyciela. Że w tych wyjątkach nie można będzie zaprowadzić systematyczności, przyzna każdy, kto wié, jak trudne są do nabycia stare księgi — a zakupywać ich ani podobna. Z resztą sądzę, że czy pewnym porządkiem, czy bez niego, choćby nawet w oderwaniu podany był wyjątek, byle dobry, zawsze odniesie swój zbawienny skutek. Do tych wyjątków dodawane będą niekiedy stósowne uwagi, jak to już przy poniższym szeregu wyjątków widzieć można.

Jeżeli ta praca okaże się pożyteczną, będzie może potrzebną rzeczą, podać podobny zbiór wyjątków z najlepszych nowszych pisarzów, jak: z Krasickiego, Naruszewicza, Konarskiego, Kopczyńskiego, Kołątaja, Kleczewskiego, Woronicza, Czackiego, Niemcewicza, Staszica, Śniadeckich, Lelewela, Wójcickiego, Mickiewicza, Tańskiéj, Trentowskiego, Libelta, Chołowińskiego, Kremera, Jachowicza, Czajkowskiego, Wiszniewskiego, Pola i t. d. i t. d. Rzecz naturalna, że przy tych wyjątkach byłby znów szczególny wzgląd na potrzeby nauczyciela elementarnego.

Ależ to jest odleglejszy cel! Tymczasem niech życzenie nasze głównie do tego zmierza, abyśmy na następujących wzorach, jeźli mi się godzi tak nazywać te wyjątki, piśmiennictwa Zygmuntowskiego, język nasz oczyszczali, chędożyli i zaprawiali; bo „*mając* — jak mówi Kopczyński — *wrodzoną w duszy wyniosłość, dążącą do działania coraz doskonalszego; wstydzilibyśmy się zostać na najniższym stopniu mowy, pełnéj grubych błędów, prostactwa, ciemności, a upokorzenia słuchaczom. Chcielibyśmy raczéj piąć się do owego wymowy*

stopnia, na którym ludzie znający i zachowujący językowe prawa, tłumaczą się poprawnie, jasno, kształtnie i roskosznie.

Kształcenie nauczycieli.

Z p. przez A. C.

Wykształcenie nauczyciela nie wiąże się ani do czasu, ani do miejsca; jest one zadaniem na całe życie. Ojczyzna, kościół, i cała ludzkość w powszechności wkładają na nas obowiązek nieustającego kształcenia się, a to z największą słusznością. Nauczycielowi bowiem powierza się największy skarb, młodzież, na którą ojczyzna i kościół, mający interess w téj mierze równy, z największą nadzieją spoglądają.

Wykształcenie właściwe dla nauczyciela rozpoczyna się w seminaryach i kończy się z popisem dojrzałości. Seminarya więc mają ten ważny obowiązek, uczynić dokładny wybór pomiędzy młodzieńcami, którzy się stanowi nauczycielskiemu poświęcają; powinne zatém oddalić nie mających powołania, lub nie przyjąć, niedokładnie przygotowanych wydoskonalić i do powtarzania przynaglić. Seminarya powinne uczyć, — i uczą — pedagogiki z dydaktyką, metodyką i dyscypliną szkólną i t. d., i zarazem praktycznie ćwiczyć reguły teoretycznéj, aby seminarzystów dla ich powołania wydoskonalić. Lecz tego wszystkiego w tak krótkim czasie, przez który wychowaniec w seminaryum zostaje, dokazać nie można; lecz tylko udzielić początków, głównych momentów, albo, iż tak powiem, skiccę. Ale bardzo ważnemi są te początki i pierworyty, dla wykształcenia nauczyciela przyszłego.

Takim sposobem przygotowany i uzdatniony nauczyciel wstąpi w życie i do szkoły z obowiązkiem pracowania nieustannie nad swém dalszém wykształceniem, aby takim sposobem obraz prawdziwego wychowawcy i nauczyciela jak najbardziéj w sobie wydoskonalić. Środki do tego wykształcenia są: 1. *Szkoła, przy któréj pracuje.* 2. *Towarzystwo i przestawanie z praktycznymi i doświadczonymi pedagogami* i 3. *staranne czytanie ksiąg wyborowych.*

Nauczyciela kształci: I. *Szkoła, w któréj pracuje. Godziny*, albo raczéj *lekcyje*, które udziela, stają się dla niego *nauką*. Wprawdzie powinien nauczyciel ze względu materyalnéj wiedzy na wiele wyższym stać szczeblu, niżli jego uczniowie; jednakowoż nie chodzi u niego tylko o własne wiadomości nabycie — chociażci i w tym względzie niemal każdy się jeszcze uczyć może, ale chodzi raczéj o prawdziwie zręczne, i ducha uczni kształcące przenoszenie i rozwinięcie materyału naukowego na uczni, których w tym względzie niepowinien uważać jako *bierne* i *bezwładne* narzędzia, „aby“ — jak trafnie Diesterweg mówi, — massę naukową złożyć z siebie i kłaść na ich „barki“. Zręczność, wszelki materyał naukowy dla młodzieży prawdziwie uczynić kształcącym, mądre, z psychologicznych i pedagogicznych doświadczeń wzięte obejście się z dziećmi, stósowne użycie środków karnych, jedném słowem, wszystko to, co nauczyciela, w prawdziwém i najszlachetniejszém znaczeniu tego słowa, uzdatnia być także i *wychowawcą*, wszystko to mówię, tylko nabyć może i nabędzie w *szkole*, w obcowaniu z dziećmi. To na doświadczeniu się opierające, em-

piryczne wykształcenie nauczyciela, wtedy tylko może się udać, jeżeli z swoją praktyką szkólną łączy własne *myślenie* i *spostrzeżenie*. Do tego dusze dziecięce same go wzywają. One muszą być pojęte i zbadane, — iż tak powiem, — jeśli rozwinięcie i harmoniczne wykształcenie ich talentów i zdolności postępować i ku pożądanemu celowi dojrzeć ma.

Nauczyciel niechaj więc będzie mężem samoistnego myślenia. Jego czynność około wychowania i uczenia młodzieży nie powinna iść starym trybem jednostajności, i wypadek jego działań nie być zawisłym od przypadku. Niechaj się u niego nic bez planu nie staje; wszystko niechaj będzie dobrze na- i przemyślone i uregulowane. Ale każdy przedmiot naukowy wymaga poprzedniego *przygotowania*, a gdy uczy przez całą godzinę, więc też wypada mu się przez godzinę przygotować. Podczas tych przygotowań powinien nadewszystko dwa pytania wszechstronnie rozważać: Co chcesz dziś mieć w szkole? Jak dojdziesz z tém do celu? To dwojakie przygotowanie ściąga się najprzód do *materyi*, a potém do *formy* nauki. Co się tyczy pierwszego pytania, niechaj zgłębia nauczyciel przedmiot naukowy, ile może. — Niechaj się stara, aby sam najprzód dobrze zrozumiał, czego dzieci chce uczyć, aby to mógł czynić z należytą mocą i zgrabnością. Nauczyciel nie powinien się spuścić, — co jeszcze bardzo jest w modzie i użyciu, — na podszeptacza, którym jest *książka*. Podczas przygotowania może i powinna ona być wskazówką, lecz podczas lekcyi powinien potrafić obejść się bez niéj. W szkole jest duch przewidujący nauczyciela najlepszą książką; więcéj daleko waży słowo żyjące, niż martwa litera. — Co się tyczy drugiego

pytania, powinien nauczyciel *formalność* (formelle), t. j. wszechstronne wykształcenie i rozwinięcie młodociannych sił duszy mieć na oku. Podczas tego przygotowania nadewszystko uważać należy na *metodę* materyału naukowego; powinien ten materyał tak podzielić, aby się stał dostępnym dla pojęcia dziecięcia, i przyniósł zysk dla rozumu i serca. Z tego względu radziłbym niejednemu, osobliwie młodszym nauczycielom, aby sobie pod czas przygotowań zrobili krótki rys tego, co w szkole uczyć mają; aby sobie napisali w krótkich zdaniach metodyczne postępowanie, przejścia i definicyje, w różnych złączonych zdaniach, i analitycznie próbowali materyał we wszystkich jego częściach. Dokładna katechizacya dla tego się na nic nie zda, że rzadko albo nigdy uczniowie téj odpowiedzi nie dadzą, którą sobie nauczyciel napisał, coby téż z resztą się i zgadzało z dobrą metodą. Z resztą wié każdy, że odpowiedź dobra lub niestósowna ze strony ucznia, wymaga nowe zapytanie. Mamy w naszéj literaturze pedagogicznéj, osobliwie w języku niemieckim, *metodyczne książki pomocnicze całkiem we formie katechetycznéj*, które atoli, prócz staranności i pilności autora, niczém się nie odznaczają. One doprowadzają nauczyciela, osobliwie kochającego spokojność, do szkodliwego mechanizmu, okują jego własną wolność czerpania i sądzenia w kajdany, i uczynią z niego, gdy im się zupełnie odda, *w słowo i litery wierzącym*. O wiele lepszémi są owe książki, które podają dostateczny materyał (*) naukowy, złączony metodycznemi spo-

---

(*) Do tych książek należy w języku naszym książka: Zbiór nauk dla młodzieży szkół katolickich i t. d. ułożył Dr. Ney.

strzeżeniami i wzorami, które także i uczniom w domu do powtórzenia służyć mogą. W braku takowych ksiąg powinien nauczyciel materyał naukowy zebrać w osobnych seksternach na cały rok szkólny, które co rok poprawione i wydoskonalone być powinne. Ztąd powstaje dla niego ten pożytek, że zawsze podczas lekcyj przez powab nowości zostaje pociągniony. Naturalnie powinien zbiór takowy książce pomocniczéj być subordynowany, i na niéj gruntowany, aby zawsze była konsekwencya loiczna i jedność.

Wielki pożytek także przyniesie kształcącemu się nauczycielowi i jego szkole *nieprzerwana i natężona baczność na wypadki jego szkólnictwa, i na skutki jego sposobu uczenia i wychowania w szczególności.* Daleki od tego, w dzieciach tylko widywać przyczyny nieudania się swoich starań, wstępuje myślący nauczyciel najprzód w siebie samego, i *bardzo często* znajduje, gdy bezstronnie bada, błąd we własném przewrotném działaniu. Jeśli do tego jeszcze weźmiemy niejeden inny nieprzyjemny wypadek z życia szkólnego i młodocianego, n. p. rozmaite błędy dziatek, wpływ zgubny ze strony przewrotnych rodziców, niedokładny, często nawet przeciwny skutek środków nagrody lub kary i t. d., wtedy nie może być, aby uważny nauczyciel nieomal codziennie się nie stał bogatszym o jedno lub więcéj doświadczeń, które mu podają dostateczny materyał do przygotowań domowych, i zobowięzują go, aby nad tém przemyśliwał, jakby uchylić nieprzyjazne wypadki, z jakiegokolwiekby wypłynęły źródła, i czyliby on sam, czyliby téż bez jego winy starania jego psowały. Takim sposobem będzie nauczyciel w stanie codziennie lepiéj na umysł i serce dziatek działać.

Każdy przyznaje, że do tego celu jest potrzebą, aby nauczyciel sumiennie spisywał wypadki takowe w dziennik swój; i ten, który takowego jeszcze nie ma, powinien go sobie założyć. Pewne spostrzeżenia u pojedyńczych dzieci, (co się tyczy ich moralności i religijności, jako też ich wykształcenia,) uwagi nad środkami dyscypliny, nad metodą uczenia i t. d., napełniałyby stronnice tego dziennika, i podałyby bogaty materyał do ważnych uwag, i do dalszych spostrzeżeń. Należałoby jednakowoż uważać i strzedz się przy spisywaniu takowych dat, gdyby te *kształcąc* na nauczyciela działać miały, umyślnego naciągania, i samochwalczych, niby uczuciowych, notatek.

(*Dokończenie nastąpi.*)

J ę z y k.

(*Dalszy ciąg.*)

W składzie nie jedna zachodzi różnica pomiędzy językami starożytnemi a nowszemi. Co do subjektu: dobitnie się w nowszych językach odróżnia subjekt osobisty od nieosobistego; podobnież co do kopuły wiele niepewności jest w językach klassycznych. Szczególnie czasy i tryby zdań pobocznych i zależnych nie przedstawiają w używaniu pewnych i stałych zasad; tak i w języku niemieckim. Tryb łączący w łacińskiém i greckiém nie jednę formę zastępować musi. Stałéj uzasadnione jest trybów i czasów używanie w językach romańskich i słowiańskich. Pominąwszy objekt i stósunki jego, uważmy ablativum, który w językach klassycznych już to instrumentalis,

już localis, i nareszcie medialis bywa. Słowiańskie języki oddzielną końcówką odróżniają spadki wyrażające narzędzie i miejsce. Szczególną tu okoliczność uważamy w języku rossyjskim, t. j., że nawet osoby kładzie w instrumentali, n. p.: to dzieło napisane jest „Iwanem“ (w znaczeniu przez Iwana). Zważając na to, że począwszy od najdawniejszéj starożytności aż do naszego czasu, narody znały i pojmowały wielką różnicę stworzenia rozumnego i tworu martwego; i działanie osób bynajmniéj nie kładły na równi z działaniem maszyny — upatrujemy w tym języka rossyjskiego szczególe upodlenie natury i godności człowieka i zniżanie jéj do niewolniczéj, bezrozumnéj istoty. Duch Azyi tu wstąpił aż w świątynię języka, i wypiętnował na niéj ideę despotyzmu, depcącego wszystko, co żywie na świecie Bożym. Wyraźnie duch języka tu nam głosi, że ludzie stali się rzeczami, narzędziem pozbawionèm wolności, woli, rozumu, ducha. Czyliż i tu dzieje narodu nie zostawiły śladu w mowie narodowéj? I zaiste, aby się przekonać o tém, dosyć jest wspomnąć Iwana Groźnego, który w sławnych opałach swoich dziesiątkował Moskali, i kiedy im odgrażał, że złoży rządy i opuści niewdzięcznych, nieutulony płacz, narzekania i rozpacz wywołał w narodzie.

Słowiańskie języki przechodzi w téj mierze język sanskrycki, który ma 8 spadków.

W językach klassycznych nie jedna też uważać się daje nielogiczność, któréj Słowianin jak najstaranniéj unikał. Tak n. p. summa arbor (wierzchołek drzewa).

Składnia starożytnych języków jest zwięzła i wyraźna; niemiecki język, oprócz supinum, nie używa

skróconych form, nie ma zatém usposobienia do zwięzłości. Najwięcéj wykształcone są formy skrócenia w romańskich, słowiańskich i w angielskim języku; grecki i łaciński tylko je częściowo posiada. Skrócenia zaś używają się w zdaniach podrzędnych, zależnych. W ogóle składnia szyku w starożytności, mianowicie w łacinie, nie jednę wystawia zawiłość; tak n. p. zamieniają się zdania główne i poboczne, przenosi się subjekt i objekt zdań pobocznych do głównego i t. d. Nowsze języki unikają takich zwrotów i przekładają przyrządzone zdania nad sztuczne okresów piętrowanie. Szyk wyrazów w łacinie jest po części dowolny, i na powadze szczególnie Cycerona polega, nie odwołując się do grammatycznych lub logicznych prawideł. — Nowsze języki trzymają się ściśléj pewnych zasad; francuzki za nadto niewolniczo, polski z wielką wolnością, ale oraz rozumowością.

Niemiecki zwykle rozrywa predykat i rozstrzela części jego ku kończynom zdania, kładąc jednę część na początku po subjekcie, drugą na samym końcu. (tak formę perfectum, plusq. pf., futur. 1 i 2 i tryby złożone z słów posiłkowych). Wielka z tąd powstaje niedogodność, gdyż przeczytawszy subjekt i pierwszą część predykatu, która wyraża kopułę. n. p.: ich hatte schon längst ein Haus, welches mir in allen Stücken zusagte, ausfindig gemacht, jeszcze się nie wie głównéj myśli i czytelnik w niepewności i w zawieszeniu pozostaje aż do samego końca zdania lub okresu. Co się rzekło o praedykacie i słowie — to samo tyczy się także przedimka i rzeczownika, które podobnie rozstrzelane bywają, włożonemi pomiędzy nie przymiotnikami, liczbownikami, a co gorsza całemi zdaniami wtrąconemi! Nie zbywa na przykładach, gdzie kilkakrotnie wtrąca się zdanie, jedne w drugie, zo-

stawując na czele tyle artykułów, ile następuje zdań wtrąconych, a dopiero po wszystkich słowo główne pojawia się na ostatku i myśl prawdziwą odsłania; tak, iż czytelnik, zapomniawszy poprzednich rzeczy, zmuszony jest wrócić do początku, aby trafić do końca. n. p.: Der, der den, den 20. d. M. dem Herrn N. entlaufenen Hund wiederbringt, soll eine Belohnung von 1 Thlr. erhalten. W obwieszczeniach magistrackich nie jeden potworniejszy znajdzie się przykład. — Inaczéj w polskiém. Tam na czele główne części zdania występują i od razu poznamy myśl autora; od razu rozjaśnia się zdanie i okres; podrzędne rzeczy, jako z natury wynika, zajmują miejsca podrzędne i na szary idą koniec. Nawet w zdaniach podrzędnych i wtrąconych, słowo idzie blisko za subjektem, jak za panem sługa i wszędzie logika zachowuje się, że aż miło. Z tém wszystkiém wielka w szyku jest wolność.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Jakby poprawić uposażenie szkół wiejskich bez przyłożenia ciężaru gminom.

Już to tylu rozpisywało się nad tém zadaniem, że może czytającemu ten napis uprzykrzeniem zagrozi i, nie czytając daléj wypracowania, pominie stronnice, nie pomnąc na to, że w tak ważnéj rzeczy nawet, których by zebranie i doprowadzenie do skutku, niewyczerpane są myśli, niezgłębione pomysły najpomyślniejsze owoce dla oświaty Ludu przynieść musiały. Może posądzi o osobistość i pomyśli, już znów nauczyciel na niedostarczające utrzymanie narzekać zamyśla, już znów o polepszenie dochodów

wołać będzie i — dla tego porzuci; czemu przecież każden myślący człowiek ani się dziwić, ni na to gniewać powinien; bo i jakimże sposobem wymagać można duchowéj siły po człowieku tym, w którym fizyczne siły nie są wspierane? Osłabiony, niedostatkiem ścigany człowiek, myśléć nie umie; jakże wymagać po nauczycielu, aby ducha szkoły wznosił, kiedy sam na duchu upadać musi, jużto, żebrząc u oracza — ale za pieniądze — pomocy w roli; jużto, nie mogąc dostać zboża na jego utrzymanie przeznaczonego, troszcząc się; jużto, zbierając pensyą szczupłą od niechętnie składających przez exekutora; jużto dowiedziawszy się, że coś korzystnego w pedagogice wyszło, a on tego nabyć nie może; to, mając syna w szkołach lub na rzemiośle, w najgwałtowniejszéj potrzebie wesprzeć go nie jest w stanie; to, żona lub dziecko chorobą złożone, zemdloném okiem jego pomocy wzywają, a on łzą goryczy ich cierpienia leczyć musi; to, zimą dym oczy mu wyżéra w jego mieszkaniu, lub zawieje i mrozy członki mu otrętwiają, a on wołając w czasie zapobieżenia temu, częstokroć nagany od władzy, przekleństwa od gminy, zamiast skutku, odbiera; jakże! czy może przy takim zbiegu okoliczności, — a których tylko cień wymieniłem — nauczyciel duchową przewodniczyć siłą? Prawda, że nauczyciel nad te wszystkie nieszczęścia wyższym być, prawda, że takie drobnostki jego wzniosłego ducha z raz ubitéj drogi sprowadzić nie powinny; bo wytknąwszy sobie krzyż jako godło jego powołania, pomnąc na Nauczyciela Ludów! te cierpienia ani są cieniem, które w miłości ku odrodzeniu rodzaju ludzkiego Zbawiciel Jezus Chrystus poniósł; a jeżeli jemu w podziale się dostają, chełpić się z nich w duszy i w cierpliwości

znosić, to wielkość jego! to szczęście jego! bo z takiego postępowania najpomyślniejsze owoce dla szkoły wyrastać będą, a on cierpieniami choć w części okupił własne uchybienia, bez których w życiu jak słaby człowiek i chwili nie przeżył. Ale czyż wszyscy tyle siły wywołać potrafiliśmy ze siebie? czyż wszyscy pisząc nawet najlepiéj, czynem w życiu to okazać staramy się, co piszemy? czyż wreszcie idąc prawdy drogą, zajrzawszy w sumienia nasze, wyznać każdy za siebie nie będziemy musieli: „Takim nie jestem“, a w ten czas i ten, co potępia nauczyciela, „jeżeli czuje się być bez grzechu, niech weźmie kamień i niech rzuci na niego.“

Ale wracam się do zadania, z którego, o ile moje pojęcia i zdolności wystarczą, wywiązać starać się będę.

Kiedy ciężar, przechodzący siły człowieka jednego, zwalimy na kogo, więc albo upada pod nim, albo odrzucić go stara się, albo zniecierpliwiony niweczy go, by na przyszłość gwałtem go nie przymuszono do dźwigania; a co się dzieje z pojedyńczym człowiekiem, przyzna pewno każdy, dziać się musi z całym narodem.

Taki to ciężar zwalony został na barki pracowitego ludu i mieszkaniec wsi musi wszystkie potrzeby uszczuplające ze swego ograniczonego dochodu rzucać na ołtarz świątyni mądrości, świątyni zbawienia. Tak przynajmniéj piszą, że szkoła, to jego zbawienie; ale on temu nie wierzy, bo choć z boleścią wyznać mi to przychodzi, powtórzyć muszę jego słowa: co napisane, to jego udręczenie; co napisane, to jego katusze; bo za każdą razą jak mu popisany papier przyniosą, zaraz składki nastają.

Rozpisywać się w tym względzie, że mieszkaniec wsi sam ciężary ponosi, byłoby zbytecznėm; ale może mi ktoś zarzuci, że wsi mieszkańcem jest, albo szlachcic, albo pan, albo hrabia, a ten przecież nic nie daje! Odpowiadam: szanowny panie, jesteś zanadto demokratycznym; przecież dzisiaj jeszcze nie wszyscy takiemi pojęciami przesiąkli, abyśmy wyrzekłszy: mieszkańcy wsi, mieli zaraz jaśnie wielmożnych lub wielmożnych rozumieć. Kiedy więc mówimy mieszkańcy wsi, to się ma rozumieć lud pracowity, chłopi polscy, mieszkający częstokroć w gorszych chlewach jak pańska trzoda, a nie zaś tych pałacowych lub dworowych ichmościów. — Ci chcieli, chcą i chcieć będą téj różnicy, boć lepiéj w przewielebném próżniactwie i świętéj wygodzie spijać i zajadać, niżeli w takie szały wierzyć i uszczuplać sobie dla dobra tego ludu, a po tém w pocie czoła jak wszelka hołota pracować na kawałek chleba.

Tych więc wielmożnych i jaśnie wielmożnych, kiedy mówię: „mieszkańcy wsi“, zupełnie wyłączam, i ma się téż rozumieć, że każdy tak myśléć powinien; bo i któżby poważył się stary porządek rzeczy obalać, porządek, który tylu wiekami uświęcony; porządek, pod którym świat dotąd tak szczęśliwie stękał! a byłoby to zbrodnią nieprzebaczoną! i dla tego proszę odżegnywać te śmieszne idee, których my nie uzupełnimy, które tylko utopiści marzą; a my tym czasem wielbiąc stary porządek, bądźmy służalcami.

Mieszkańcy wsi przeto są tylko jedynie obowiązani do dźwigania ciężarów połączonych ze szkołą, oni w śród przekleństw i złorzeczeń składają pieniądze; boć przecie nie mają środku do zwalenia, do rozbicia ciężaru, który ich siły targa; ale biada! gdyby

mieszkańcy wsi do wiedzy przyjść mieli. Czyż nie zarobili sobie tylowiekową pracą na tyle, aby ten ciężar kiedy nie zupełnie, choć przynajmniéj w części był im odjęty? Pomnieć każdemu dobrze myślącemu wypada, że ten kawałek ziemi, który uzyskał na własność w nienajchlubniejszy sposób, potém przesiączył każdą bryłkę znojem, wyciągając w pracy obfite plony z tak umierzwionéj ziemi, uposażał dziedzica milijonami, które ten częstokroć rozrzucając, nawet procentem się nie opłacał. Prawo więc tak święte, tak przedawnione, przemawia za mieszkańcami wsi, aby posiadacze tak obszernych włości dołożyli się — stósunkowo do własności — do ponoszenia ciężarów. Kiedy ten co ma 30 mórg gruntu płacić musi rocznie na szkołę talara, ileżby na tego wypaść musiało, który 5, 10, lub 15,000 mórg gruntu dziedziczy? Zaiste, jakież to prawo mogło uświęcić takie bezprawie, że pan, szlachcic, lub hrabia, ma być wolny od dźwigania ciężaru, kiedy on ma gruntu tyle, kiedy tyle rąk na niego pracuje?

Gdyby te powody nie miały mieć za sobą słuszności — a nie wątpię, że mają — czyż nie powinien każdy dziedzic starać się o to, iżby miał światłych, to jest prawdziwie chrześciańskich mieszkańców we wsi? A jakże dokazać tego, jeżeli nie przez wspólny udział przy ponoszeniu ciężarów, tyle uciążliwych Ludowi? Pojęcia Ludu naszego są za ograniczone, by on przewidzieć mógł, jakie dobrodziejstwa dla niego mają się wyrodzić ze szkoły, i doświadczeniem nauczony śmiało powiedzieć mogę, że onby wolał zawsze mieć syna swego przy owcach, krowach lub trzodzie, jak go widzieć w szkole; bo to jest tylko u niego dobre, co mu pewne korzyści

przynosi, a szkoła przy takich stósunkach, jakie dotąd zachodzą — a téż po części *nasza wina* — nic okazała mu nic korzystnego, albo mało co, co w ogóle jako kropla wody wśród bezdennego morza ginie — przeto każdy grosz uważa za marnie wyrzucony, co na szkołę daje, a ztąd owe złorzeczenia, przeklęctwa, których się dzieci nasłuchają, i w takiém przekonaniu wzrosłe, tak téż nauki przyjmują i na takich obywateli znowu wykształcają się. Chrześciańskie, moralne ukształcenie Ludu tylko na czynach polega, czego mamy najjaśniejszy dowód z życia Zbawiciela, gdyż On całe życie działał, nie pisał, a uczniowie Jego pisali tylko tam, gdzie musieli pisać, i dla tego téż nauka Jego jako promienie wschodzącego słońca rozpędziła ciemności nocne, i wszystkie pokolenia i Ludy cisnęły się do światła dającego żywot i wszystkie króle i narody klękły przed krzyżem zbawienia. — Przeto bracia w Chrystusie, jaśnie i wielmożni — śmiesznie to, alebyście się nie chcieli domyśléć, bo zawsze inny ród wywodzicie — zrozumiéjcie powołanie swoje i zaprzawszy się wszelkich wygodek, zbytków, niweczących ciało wasze, kart, pustoszących majątki wasze, powozów złocistych, poszóstnych pociągów, oddajcie to wszystko na tak świętą potrzebę! a z pewnością w krótce uznacie za zbawienne to postępowanie, i wśród chłopków waszych jako ojcowie rodzeństw żyjąc, prawdziwéj szczęśliwości używać będziecie.

Z takiego dotąd rozumowania o rzeczy posądzicie mnie, wy przynajmniéj, których kieszeń, — bo serca wasze wątpię — obchodzi, że ja należę do bractwa kommunistów; i nic dziwnego, bo na tym bożym świecie inaczéj nie jest. Gdy katolik albo innowierca, z prawdą

wystąpi, zawołają: „Jezuita“! a arystokracya, gdy jéj bóstwa naruszy, krzyczy: „kommunista“! a tym sposobem najkróciéj się wyślizną z całego wątku i przy swoich prerogatywach obstawają. Puśćcie więc w niepamięć powyższe zdania, jako kommunistyczne, a pomyślcie nad tém, co wam jeszcze powiedzieć zamyślam.

Przedwieczna Mądrość przewidując, że wszelkie filantropiczne wołania pozostaną głosem wołającego na puszczy bez Jego pomocy, zesłał głód z całym dworem służalców na ziemię, aby serca zaskorupiałe, serca zakute w skarbnicy poruszyć, żeby te z chciwéj garści złoto puściły na ulżenie cierpień współbraci. — Stało się, a wielu z pomiędzy nich powodowani już to chęcią szczerą, już téż chęcią świecenia miłością bliźniego, inni zmuszeni okolicznościami, rzucili ofiary. Myślałby świat, że już wszystko uczynili, zapomniawszy o sobie. Ale gdzie tam, to nawet i różnicy w ich dostatkach nie uczyniło, boć widzimy jak grzmią do wód za granicę, jak wystawnie żyją, tylko tak krzyczą, aby sumienia zawrzeszczeć, że żebractwo ich ze wszystkiego odziera.

Przypatrzmy się tylko téj rzeczy bliżéj. Dziedzic na wsi otoczony zgłodniałymi komornikami, parobkami, to jest ludźmi, którzy w pocie czoła pracują, aby on w chłodzie i we wygodzie zajadał przysmaczki, już miał na targ namierzone 20 lub 30 korcy zboża, za które byłoby się do skarbnicy 100 lub 150 talarków wsuło, powodowany — którémś z wzwyż wspomnionych uczuć — dopuszcza się heroicznego czynu i, rozdaje to zboże pomiędzy onych zgłodniałych, zrzekając się na czas roskoszy przytulenia do łona téj potęgi świata. Możeby ot tak prawdziwie

chrześciańskiemu człowiekowi zdawało się, co za święty, co za doskonały pan, a takie poświęcenie wycisnęłoby mu łzę radości! — Nie bracie, nie roń zawcześnie, bo to wszystko na karb poszło, a ten biedak musi ciężko to zboże jako dług w żniwa odrobić i jest wystawiony znów na to, że zima przyszła albo go głodem umorzy, albo w podobne stósunki uwikła. A tak zawsze na smyczy trzymany, nie będzie się targał na stary porządek, i w głodzie i niedostatku będzie pracował na kawałek chleba. Nie jest to po chrześciańsku, ale po dyplomatycznemu. Mógłbym tu podobnych przykładów tysiące naliczyć, które w rozmaitych innych barwach przed światem się ukazywały, ale osądź każdy myślący człowieku, prawy Chrześcianinie, czyż to są czyny godne nawet wspomnienia, a cóż dopiero takiego krzyku?

Porzućcie więc wszystkie wyliczania czynów waszych, boć te nie poprawiły jeszcze bytu Ludu, a waszego nie uszczupliły; tylko w duchu Chrystusa działając, zaprzyjcie się samych siebie i mniéj wystawniéj żyjąc, rzucajcie wszystko na ołtarz Ludu, bo przez to tylko pomiędzy nim światło rozbudzicie. A światło wywoła śiłę moralną, a śiła da żywot, który i was i nas wszystkich odrodzić ma.

To doświadczenie mamy wszyscy, przebiegając życie Ludów w historyi, że żadne filozoficzne systemy nie postawiły Ludzkości na stopie postępu, tylko jedynie Chrześciaństwo, i ono rozwijając coraz żywotniéj swoje najświętsze prawdy, ludzi z karłów w olbrzymów zamieniło. A i to jest prawdą niezaprzeczoną, że gdzie tylko filozofizm stara się na ruinach, nibyto Chrześciaństwa, swoje prawa budować, tam rozprzężenie w społeczności a następnie okrucień-

stwa nastają, że Ludzkość w barbarzyńską hordę zamienia się. Przeto jeszcze i do was Ojcowie duchowni, Szanowni kapłani! odezwać mi się wypada. Wy jesteście świecznikami, a świeczników nie stawiają pod korzec.

Świéćcież czynami, wznoście się nad wszelki gmin duchowym umem, Chrystusowém ubóstwem, a nierośćcie w dumę dostatkami, które wam wszelkie słodycze przepychu i wygodnego życia nastręczają. Szanujcie współpracowników swoich nie z ich uposażenia, ale z ich ukształcenia i godności człowieczéj. A czyniąc grzeczność komu, nie dawajcie mu uczuć, że to czynicie dla tego, iż on jest biedniejszym, tylko tak, aby lewica nie wiedziała, co prawica czyni. Nieszczędźcie dochodów na wzniesienie ducha wszkólnego, bo tam rzucony grosz tysiączny plon wydać musi — a potém, że to jest rodzeństwo wasze, są to latorośle w winnicy Chrystusa, które pod ręką waszą pielęgnowane, mają kościołowi i Ojczyznie błogie owoce przynieść. Takiém postępowaniem pociągniecie nas wszystkich za sobą, a wtenczas zestrzelone nasze chęci, nasze myśli, nasze usiłowania, do jednego ogniska, wyrodzą jedno rodzeństwo wielkie, potężne i silne, utworzą braterstwo pierwszéj gromady Chrystusa.



II.

Ważniejsze zdarzenia lub ustawy tyczące się szkół.

Zmiany zaszłe w stanie nauczycielskim w ciągu trzeciego ćwierćrocza r. b.

I. *Pomieszczenia.*

a) Tymczasowe:

1. Kandydat Julian Noak jako drugi nauczyciel w Dupinie, powiatu krobskiego. 2. Kand. Józef Manowski jako drugi nauczyciel w Pempowie, pow. krobskiego. 3. Seminarzysta poznański Józef Waczyński w Międzychodzie, pow. śremskiego. 4. Semin. pozn. Marceli Brzeski w Sośnicy, pow. krotoszyńskiego. 5. Semin. pozn. Frańciszek Burmistrzak jako drugi nauczyciel w Wielichowie, pow. kościańskiego. 6. Semin. pozn. Sylwester Ostrowicz jako piąty nauczyciel w Gostyniu, pow. krobskiego. 7. Semin. pozn. Faustyn Nowacki jako piąty nauczyciel w Śremie. 8. Semin. pozn. Tomasz Mały w Kiełpinie, pow. babimostskiego. 9. Semin. pozn. Julian Przybylski w Żukowie, pow. obornickiego. 10. Semin. paradyzki Jan Kurpisz w Ludomach, pow. obornickiego. 11. Semin. parad. Walenty Szymański w Strzyżminie, pow. międzychodzkiego. 12. Semin. parad. Stefan Przybyłła jako drugi nauczyciel i organista w Kobylinie, pow. krotoszyńskiego. 13. Semin. parad. Zenon Dutkiewicz w Granowie, pow. odalanowskiego. 14. Semin. parad. Wincenty Schmischek w W. Kroszynie, pow. obornickiego. (Przeznaczony tamże nauczyciel Matuszewski pozostał w Pożarowie.) 15. Semin. parad. Józef Igel w Radomicku, pow. kościańskiego. 16. Semin. parad. Edward Kozłowski jako drugi nauczyciel w Krobi. 17. Semin. parad. Łukasz

Staniewicz w Młynkowie, pow. obornickiego. 18. Sem. parad. Jan Wiórek jako trzeci nauczyciel w Koźminie, pow. krotoszyńskiego. 19. Były drugi nauczyciel i organista, Kajetan Pepiński, który rok 1 był za urlopem, objął znowu posadę trzeciego nauczyciela i organisty w Kurniku, pow. śremskiego. 20. Dawny nauczyciel i organista Konstanty Kukułka w Puszczykowie, pow. śremskiego. 21. Nauczyciel katol. Wawrzyniec Krótki z Osielsk, obwodu regencyjn. bydgoskiego, w Wielkich Guttowach, pow. wrzesińskiego. 22. Były nauczyciel Teodor Schram w Klichowie, pow. wrzesińskiego.

b) Stanowcze:

1. Rektor Maciéj Ottawa w Ostrzeszowie. 2. Nauczyciel Adam Dobrosiński w Golejewku, powiatu krobskiego. 3. Naucz. Piotr Orlewicz w Opatowie, pow. ostrzeszowskiego. 4. Naucz. Józef Granatowicz w Lucinach, pow. śremskiego. 5. Naucz. Karol Kasprowicz w wsi Swarzędzu, pow. poznańskiego. 6. Naucz. Adolf Anders w Krobielewku, pow. międzychodzkiego.

II. *Przesiedlenia.*

1. Naucz. August Gremplewski z Kiełpina, powiatu babimostskiego, do Nowego Kramska, tegoż powiatu. 2. Naucz. Tomasz Rożyński z Zbrudzewa do Pyszący, pow. śremskiego. 3. Naucz. Walenty Jęczkowski z Wyszanowa, pow. ostrzeszowskiego, jako pierwszy naucz. do Brodów, pow. bukoskiego. 4. Naucz. Cesław Wegner z Krobi do Starego Tomyśla, w miejsce na rok 1 urlopowanego nauczyciela Herrmanna. 5. Naucz. Leander Hedrich z Radomicka jako nauczyc. i organista do Wronczyna, pow. średzkiego. 6. Naucz. Wawrzyniec Waszyński z Michorzewa, pow. bukoskiego, jako pierwszy naucz. do Kobyléjgóry, pow. ostrzeszowskiego. 7. Naucz. Jan Kożyrowski z Łukowa do Obornik jako trzeci nauczyciel. 8. Naucz. Sylweryusz Mazur z Babimostu jako nauczyciel i organista do Kempna, pow. ostrzeszowskiego. 9. Naucz. Marcelli Zbonikowski z Żukowa, pow. obornickiego, do Gaju p. S., pow. szamotulskiego, (nowo-uorganizowana szkoła.)

III. *Odejścia.*

a) Przez śmierć:

Nauczyciel Jan Redner z Międzychoda.

b) Przez odprawę:

1. Hipolit Kowalewski w Pawłowicach, powiatu poznańskiego. 2. Benno Mann w Nowém Kramsku, pow. babimostskiego. 3. Jan Gintrowicz w Karsach, pow. pleszewskiego. 4. Antoni Januszewski w Piekarzewie, tegoż powiatu.

c) Przez urlopowanie resp. przesiedlenie do innego obwodu regencyjnego:

1. Józef Graff z Obornik, 2. Wojciech Wojczyński z Młynkowa, pow. obornickiego, 3. Jan Herrmann z Starego Tomyśla, pow. bukoskiego, na rok 1 urlopowani; i 4. nauczyciel Jan Wojczyński z Studzieńca pow. obornickiego, został do Brzeżna, obw. regencyjn. bydgoskiego, powołany.

IV. *Miejsca wakujące.*

W powiecie odalanowskim: Chroszczyny. W pow. międzych.: Międzychód. W pow. babimostskim: Świętno, Babimost, posada nauczyciela i organisty. W pow. bukoskim: Brody, 2gie miejsce; Michorzew, 2gie m. W pow. krotoszyńskim: Borek, 2ga pos. naucz.; Maciejewo; Dobrzyca, 2ga pos. naucz.; Krotoszyn, na przedmieściu. W pow. międzyrzeckim: Świechocin. W pow. obornickim: Studzieniec; Łukowo, pos. naucz. i organisty. W pow. pleszewskim: Mały Lubin, Karsy, Piekarzew. W pow. poznańskim: Pawłowice, Morawsko. W pow. szamotulskim: Krzeczkowice. W pow. ostrzeszowskim: Ostrzeszów, 2ga pos. naucz.; Wyszanów. W pow. wrzesińskim: Brudzewo.

Poznań, dnia 10. Października 1847.

Hoffmann,
regencyjny Registrator szkólny.



III.
Literatura.

Pedagogika, czyli: Nauka wychowania, ułożona przez Teodozego Sierocińskiego, professora języka polskiego, literatury i pedagogiki w instytucie alexandryńskim. Warszawa. W drukarni Stanisława Strąbskiego 1846. Cena exemplarza złp. 15.

W żadnéj części dawnéj Polski nie zakwitła oświata między narodem tak mocno, jak w Wielkiém Xięstwie Poznańskiém. To zawdzięczamy jedynie liberalnym zasadom rządu. Przeciwnie zaś dzieje się w innych częściach ziemi naszéj, tam oświecenie ogólne narodu albo żadnéj, albo bardzo małéj doznaje pieczołowitości. (*) Skoro wiadomo, iż liczba szkół początkowych publicznych w Polszce zwanéj kongressowéj — a następnie i nauczycieli elementarnych — jest nader mała, każdy się łatwo domyśli, iż pedagogika powyższa więcéj będzie się znajdowała w ręku nauczycieli szkół obwodowych i t. d., niż właściwie elementarnych, chociaż szczególniéj dla tych dziełko to przeznaczone; wszak nauczyciel elementarny najpierwsze w wychowaniu publiczném zajmuje miejsce. Ale nic i to nie szkodzi, bo kto miał sposobność być bliższym świadkiem sposobu nauczania w wyższych zakładach tamtejszych, przyznać nam musi, iż ta książka znaczną czyni przysługę i nauczycielom przy szkołach

---

(*) Dosyć nam, gdy wspomnimy o byłym ministrze oświecenia publicznego, hr. Stanisławie Potockim, który zaprowadzając nowe szkoły i poprawiając istniejące, zboczył od systematu wyższéj woli. Ten czcigodny mąż, a z nim wielu innych, ucierpieli za to nie mało, pierwszy musiał nawet innemu miejsca swego ustąpić.

obwodowych i wyższych, guwernerom tamże licznie utrzymywanym, nakoniec i tym, którzy przewodniczą, jak mówią, pensyom. Pedagogika Pana Sierocińskiego, pomimo kilkakrotnego sprzeciwienia się zdaniu naszemu, godna także, aby się i w naszém znajdowała ręku, już to ze względu na niektóre szczegóły tamże zawarte, już to dla tego, iż jest w naszym napisana języku. Lubo ona po większéj części zawiera to, co znajdujemy w dziełach i pismach znanych nam pedagogów niemieckich, przynosi nam jednak korzyść, iż nie jeden za pomocą onéj łatwo się może zapoznać w związku z wyrazami pedagogicznemi czystopolskiemi, lub téż spolszczonemi, a styl gładki, popularny, sprawuje przyjemność, iż nie masz zdania, któregoby się natychmiast nie zrozumiało; tą prawdą bowiem przejęty jest autor, iż i mniéj oświeconemu wychowawcy przynajmniéj najgłówniejsze zasady pedagogiczne powinny być znane, z czego następuje konieczność, aby książki tendencyi podobnéj, w najzrozumialszym były pisane stylu. Wstęp powyższéj nauki wychowania obejmuje treść następującą: I. Pojęcie pedagogiki. II. Edukacya i instrukcya, kształcenie, oświecenie, cywilizacya i oświata. III. Usposobienie elementarne i naukowe. IV. Cel wychowania, a ztąd ważność i użytek pedagogiki, ze względem na źródła przepisów pedagogicznych. V. Ogólne przepisy wychowania, ze względem na potrzeby przepisów szczególnych. VI. Stósunki pedagogiki z filozofią i innemi naukami, — gdzie autor wymaga od pedagoga, aby oprócz znajomości gruntownéj niektórych przynajmniéj systematów filozoficznych, posiadał nie tylko elementarne ale i wyższe nauki, a mianowicie aby był dobrze obeznany z temi częściami hist. politycznéj i kościelnéj, które mają najbliższy stósunek z jego przedmiotem. VII. Stósunki pedagogiki z chrześcijaństwem. VIII. Błędy rozmaitych systematów wychowania, wynikające z jednego źródła, — (t. j. z jednostronnego, a zatém fałszywego zapatrywania się na naturę ludzką.) IX. Błędy wyłączności, wynikające z zaniedbanego kształcenia ogólnego. — Pomiędzy in-

nemi przytacza autor i ten błąd, iż są tacy, którzy doskonalą rozum z uszczerbkiem pamięci i imaginacyi, albo téż szczególniéj starają się doskonalić pamięć na téj zasadzie, że tyle tylko umiemy, ile pamiętamy. Słowa te oby przejęły wskróś nauczycieli, szczególniéj w Polszce kongressowéj, dla niesłuszności, któréj się w tym względzie przeciw uczniom swoim dopuszczają. Przypominam sobie bardzo dobrze, ile to łez i potu wylewałem, nimem się zasady, twierdzenia jakiego z jeometryi, z należącym się do niego dowodem, słowo w słowo z książki na pamięć nauczył, nie mogąc sobie wystawić, dla czego to tak być musiało? — uczyliśmy się nie raz, nie wiedząc co; toż samo, nimem się nauczył kawałków niektórych z książki arytmetycznéj, albo jakiego roździału z hist. powszechnéj i t. d. (Hist. zaczynano od powszechnéj staréj, a postępując co raz daléj przyszliśmy nareszcie i do hist. ojczystéj, w wyższych klassach i wyłącznie wykładanéj. Gdybyśmy po szkółkach naszych początkowych podobnym szli biegiem, nie wiem, na co zasłużylibyśmy, — taką naukę nazywamy przewrotną; naprzód niech wiém, co się działo i dzieje w ojczyznie, a potém co w dalszym świecie. Ta uwaga nasza ściąga się po części do roździału, w którym mowa o historyi.) X. Mylna zasada użyteczności. XI. Zakłady w kraju, szczególniéj wpływające na wychowanie. XII. Oddzielne zakłady wychowania czyli szkoły, które autor dzieli na niższe, średnie i wyższe. Przez niższe rozumie elementarne, w których główną rzeczą jest wychowanie w ściśléjszém znaczeniu, czyli kształcenie; zakres nauki tu nader szczupły, (w dobrych szkołach elementarnych nie tak nader szczupły, bo się tam nie ograniczają tylko na saméj nauce czytania, pisania, rachunków i religii, — my dążymy do tego celu, aby nawet chłopek nasz nie tylko w domowém, ale i publiczném pożyciu był istotnie użytecznym, bogobojnym, cnotliwym członkiem towarzystwa ludzkiego; aby nie tylko przyszedł do poznania rzeczywistéj godności swojéj, ale też umiał ocenić to, co go otacza, i wiedział, jak sobie w tym

lub owym względzie postąpić) — a sposób uczenia najprostszy, najłatwiejszy i prawie wyłącznie praktyczny. Nie wiemy, czyśmy zrozumieli autora, bo czyli istotnie najłatwiejszy, o tém powątpiewamy mocno, owszem twierdzimy, iż jeden z najtrudniejszych. Doświadczenie uczy nas, iż długo, bardzo długo trzeba się wprawiać, nim wykład naszych nauk elementarnych stanie się nam przynajmniéj tak dalece łatwym, iżbyśmy mogli zawsze dziecięciu wyłożyć rzecz jasno i zrozumiale; wreszcie objaśniając dziecięciu rzecz jaką, stósujemy sposób uczenia zawsze do zdolności pojęcia jego. — XIII. Podział pedagogiki, — naprzód na dwa działy. Dział pierwszy dzieli się na dwa rożdziały. W rożd. pierwszym jest mowa o celu wychowania fizycznego i środkach do osiągnienia tego celu, — o gimnastyce i chorobach dziecinnych. Rożd. drugi: Cel wychowania umysłowego i związek jego z wychowaniem fizyczném: Następnie dzieli się ten rożdział na trzy oddziały. Treść pierwszego: Dwojakie objawienie się władzy poznawania. — Liczba i przeznaczenie zmysłów. — O zmysłach zewnętrznych. — Najpierwszy wzgląd w kształceniu zmysłów zewnętrznych i porządek w ich używaniu. — Kształcenie wzroku ze względem poprzednim na środki ochronne. — Kształcenie słuchu, węchu czyli powonienia, smaku, zmysłu dotykania. — Łączenie ćwiczenia zmysłów z ćwiczeniem uwagi. — Wybór między przedmiotami zmysłowemi. — Kształcenie zmysłu wewnętrznego. — Kształcenie daru mowy. — O uwadze, jako władzy umysłowéj ze względem na jéj przymioty. — Przepisy ściągające się do kształcenia uwagi. — O pamięci i głównych jéj przymiotach. — Przepisy ściągające się do kształcenia pamięci. — O imaginacyi i stósunkach jéj z innemi władzami umysłowemi. — Pożytki imaginacyi, tudzież szkodliwe jéj wpływy. — Kształcenie imaginacyi. — (gani teatr dziecięcy) O rozumie i jego działaniach. — Rozmaite odcienia zdolności rozumowéj: 1) rozum niższy i wyższy, 2) rozsądek, 3) dowcip, 4) dowcip humorystyczny. — Kształcenie rozumu elementarne, tu-

dzież rozsądku, dowcipu i humoru. — Kształcenie wyższego rozumu: 1) uznanie prawdy, 2) piękności, 3) uznanie moralne, 4) religijne. — Oddział drugi: O kształceniu władzy czucia. — Stósunki władzy poznawania z władzą czucia. — Możność kształcenia władzy czucia. — Rozmaite rodzaje uczuć. — Kształcenie uczucia zmysłowego, sympatycznego, wiedzowego, estetycznego, moralnego i religijnego. — Mówiąc o kształceniu uczucia wiedzowego, czyni autor następującą uwagę: Niech tylko jedna prawda, jedna myśl zajmie gorąco naszego młodziana, myśl wielka, w któréj zwłaszcza zachodzi nie samo przekonanie rozumu, ale i przekonanie serca czyli wiara, a rozgrzeje on miłością prawdy, ani żadne trudności w nauce, żadne przeszkody zewnętrzne nie ustraszą go i nie odstręczą; zapał młodzieńczy wszystko przemoże. — W oddziale trzecim mówi autor o kształceniu i kierowaniu woli, daléj o skłonnościach i chęciach dziecinnych; o zawczesnych obawach i nadziejach. — O zwracaniu uwagi dzieci na siebie samych. — O skuteczności przyzwyczajenia i mocy nałogu. — O nadawaniu złym skłonnościom innego kierunku. — O samowolności, woli, przedsięwzięciu i wykonaniu. — O rozdwojeniu woli z przekonaniem. — O warunkach wolnéj i ukształconéj woli. — O uległości, posłuszeństwie, łagodności, surowości. — O wadach najpospolitszych młodym, ze względem na środki do ich poprawy. — Krzykliwość, upór i nieposłuszeństwo — gniéw, zazdrość, zawiść, łakotliwość, marnotrawstwo, skąpstwo, kłamstwo, skarzenie się i oskarzenie, próżniactwo. — O wesołości i otwartości, ponurości i skrytości. — O karności, tudzież o środkach i przepisach karności. — O nagrodach i karach wypadkowych. — O karach działających na uczucie zmysłowe. — O uczuciu honoru uważaném za środek pedagogiczny. — Emulacya. — O bywaniu w towarzystwach i czytaniu książek. — Tu przytaczamy następujące słowa autora: „Książki, w ojczystym języku wydane, powinny zawsze mieć pierwszeństwo przed cudzoziemskiemi, a nawet zaprawianie dzieci do cudzoziemczyzny, dla ułatwienia im dal-

széj nauki, zaszczepia widocznie w ich umysłach lekceważenie i pogardę dla swego języka i narodu.“ Czy téż to zdanie w całéj swéj obszerności, dla zaprowadzonych, nam dobrze znanych zasad w Polszce kongr., da się istotnie urzeczywistnić? Któżby nareszcie nie był przejęty prawdą tych myśli? Daléj jest mowa o zatrudnieniu mechaniczném i umysłowém, o grach i zabawach w wolnych godzinach. — O wyższém kształceniu moralném i religijném. — O ukształceniu charakteru. — Dział drugi obejmuje dwa rożdziały. Rożd. pierwszy zawiera nauki o uczeniu uważaném w ogólności: dydaktyka i metodyka. — Przedmiot i cel uczenia. — Rozróżnienie przedmiotów naukowych pod względem ich troistéj korzyści. — Usposobienie nauczyciela moralne i naukowe. — Ogólne prawidła uczenia. — Metoda analityczna i syntetyczna. — Metoda akroamatyczna, sokratyczna, dyalogowa i katechetyczna. — Nakoniec rożd. drugi mieści w sobie: Nauka albo uczenie uważane w szczególności, a mianowicie: Porządek w używaniu szczególnych przedmiotów naukowych. — O nauce czytania, pisania, rysunków, języka ojczystego, obcych języków. — O arytmetyce czyli nauce rachunków. — O naukach przyrodzonych. — O nauce historyi, jeografii, religii i moralności. — Do téjże nauki wychowania dołączone są jeszcze wypisy z pedagogiki wydanéj przez B. T., które obejmują str. 237.; dzieło zaś Pana Sierocińskiego tylko str. 175.

Umieszczamy tu jeszcze następujące uwagi. Nauczyciele uczący czytać podług metody głosowania albo głoskowania, rozbierają naprzód z dziećmi wyrazy pojedyńcze na zgłoski, te znowu na głoski, a to dla ułatwienia im nie tylko późniejszego głoskowania w książce do tego przeznaczonéj, lecz oraz dla łatwiejszego spamiętania znaków głosek, z któremi nauczyciel po takich ćwiczeniach dzieci zapoznaje. Pan Sierociński powiada, iż ta metoda jest w gruncie bardziéj utrudnieniem niż ułatwieniem. Na to odpowie mu nauczyciel praktyczny, iż w tém najmniejszego nie znajduje utrudnienia, owszem największe ułatwienie dla dziecka, prezumu-

jąc, iż nauczyciel sam jest należycie z przedmiotem obeznany, w przeciwnym bowiem razie istotnie aż do zniechęcenia dziecięcia całéj nauki przyprowadzić może; zarzut więc, iż dzieci nie raz, ale dwa razy czytać się uczą, raz w myśli, a drugi raz na tablicy, powyższym praktycznym dowodem sam się prostuje. Doświadczenie osobiste tak wielu nauczycieli znaczy nam więcéj, niż uczona rozprawa w dziele P. Sierocińskiego, bo skoro skutki metody naszéj są dobre, nie wiem, jak ją można ganić. „Oprócz tego,“ mówi autor, „zostaje ta metoda (Wittmera) kilkakroć w sprzeczności z zasadami swemi. Gdy bowiem rzeczy widziane większe na nas czynią wrażenie niż słyszane, zaczynać tedy należy naukę czytania od wzroku, a nie od słuchu; łatwiéj też dzieciom poznać znaczenie głoski, widząc ją napisaną na tablicy, niż wyobrażając ją sobie tylko w myśli.“

Twierdzenie, iż rzeczy widziane większe na nas czynią wrażenie niż słyszane, jest bardzo relatywne, i uważamy, iż w tym razie bez znaczenia, gdyż jak powiedzieliśmy, jedynie od nauczyciela zależy, aby podług powyższéj metody pierwsze ćwiczenia nauki czytania stały się dzieciom przyjemne i skutkujące na ich umysł czyniły wrażenia. Co autor powiada tu o lepszém poznaniu znaczenia głosek, o to już wcale nie chodzi, bo dając dziecięciu znak głoski każdéj, pragniemy, aby poznało formę znaku i umiało go na zawsze w pamięci swojéj zatrzymać. — Daléj powiada nam Pan Sierociński: „Wreszcie są samogłoski niezłożone a spółgłoski złożone, bo ich bez samogłosek wymówić nie można; jest więc i to grubym błędem metody, że wymaga rzeczy niepodobnéj i każe wymawiać spółgłoski, jak gdyby te były głoskami niezłożonemi, co nigdy dokładnie wykonać się nie da.“ Wielkiego błędu dopuścił się autor, gdy głosując uważa spółgłoski za złożone; każda z nich brzmi w głosowaniu tonem swéj natury, jest ona niezłożona tak jak samogłoska, a praktycznie wydoskonalony nauczyciel stósując się ściśle do natury głosek, nie potrzebuje hołdować metodzie, którą Pan Sierociński na str. 150 nazwał właściwą

metodą czytania, tak mocno przeciw naturalnym zasadom bijącéj. Co do nauki pisania radzi autor, aby dzieciom, skoro się już cokolwiek wprawią na tablicy, dać przezroczysty papier, napuszczony pokostem. Papier ten kładzie się na sztychowanym wzorze i dzieci powlekać będą na nim litery czarne, z pod spodu widoczne, białym krédowym inkaustem i t. d. Daléj mówi: „takie przejście z tablicy do pokostowanego, a potém do zwyczajnego papieru, jako téż od białego inkaustu do atramentu, a od pióra gęsiego do stalowego, urozmaicą dzieciom naukę pisania.“ Czyli Pan Sierociński mówi o tém z doświadczenia, tego wiedzieć nie mogę, ale pytam się wszystkich kollegów, czyli to, co wyżéj powiedziano, w szkołach publicznych początkowych da się w saméj rzeczy uskutecznić i czynić to jedynie dla tego, aby dzieciom naukę urozmaicić? Dla guwernerów, lub przewodników możnych, nieprzepełnionych zakładów naukowych, mogą być te przepisy dobre, lecz dla szkół publicznych elementarnych pod żadną miarą, gdyż tu trzeba mieć na uwadze, aby jak najtaniéj i najłatwiéj pożądanego dopiąć celu. Mówiąc o nauce jeografii, twierdzi Pan Sierociński, iż jest dwojaki porządek, czyli sposób postępowania w uczeniu jeografii: albo zaczynając od miejsca zamieszkania dzieci, i rozszerzając się następnie coraz daléj; albo, co zgodniejsze z naturą przedmiotu, postępując od ogółu do szczegółów; czyli od całości do części i t. d. Znana nam jest tylko jedna naturalna metoda, używana po szkołach naszych elementarnych, to jest postępując od miejsca zamieszkania dzieci i t. d., bez względu na naturę przedmiotu; idzie nam bowiem daleko więcéj o to, aby dzieci stopniowo jasnego nabierały wyobrażenia o położeniu miejsca swego zamieszkania, o powiecie, departamencie, prowincyi, kraju całym, księstwach, królestwach i t. d., częściach ziemi i t. d., czego nie dokazalibyśmy, gdybyśmy zaraz z góry zaczęli nauczać o ziemi, częściach ziemi i t. d. (*) Od znanych do

(*) I to wykonać się daje, tylko trzeba umieć, i wstęp ogólny zredukować na niezbędne wyobrażenia. *Red.*

nieznanych trzeba postępować rzeczy, inaczéj sprzeciwialibyśmy się zdolności i pojęciu dzieci naszych. Na str. 233 wypisów znajduję słowa: „Historyą starożytną wykładać będziesz obszerniéj i dłużéj od nowożytnéj. Czemu? Bo ona stanowi wykończoną całość, jest romantyczniejszą, bardziéj nauczającą i dla ducha posilną. Oprócz tego młodość świata odpowiada młodości twych uczniów. Dla nich Herkules stokroć ma więcéj powabu od Bonapartego.“ Będziesz wykładał obszerniéj, dłużéj — NB. tak długo, iżbyś do nowożytnéj nie doszedł, gdyż ta nie jest tak romantyczną, (jakby to tylko dla romantyczności nauczać historyi?) mniéj nauczającą i mniéj ducha posilającą. Mitologii więc uczyć! wybornie!! Przytoczywszy tych słów kilka, nie czujemy potrzeby, w dalszą co do powyższego zdania zapuszczać się rozprawę; dorozumie się każdy, dla czego Pan B. T. tak płytkie zdanie w świat puścił. Na str. 13 wypisów z pedagogiki tegóż Pana B. T. czytamy to zdanie: „Miłość kraju, wiodąca nas do krwi rozlewu i do ciągłéj walki, jest cnotą tygrysią dzikich ludów i pogan; miłość ludzkości jest cnotą chrześcianina.“ O, wieleż to lat jeszcze upłynie, nim narody pojmą prawdziwe znaczenie wyrazu, jakim jest miłość ludzkości. Prócz miłości Boga, nie znamy świętszego wyrazu; obie zawierają wszystko, co do prawdziwéj szczęśliwości człowieka należy; obie są zawarte w jednéj. Gdzie nie ma prawdziwéj miłości Boga, tam nie ma i prawdziwéj miłości ludzkości, i przeciwnie. Błogie byłyby to czasy na ziemi, gdyby miłość ludzkości u wszystkich panowała narodów, niemielibyśmy natenczas tyle nieszczęśliwych, tyle krzywd, obelg, utrapień i t. d., które nam nieludzkie zadają serca; nawet wojny ustałyby, gdyż miłość ludzkości, wszelkie zatarłaby nieporozumienia między narodami, raj prawdziwy mielibyśmy na ziemi. Ale kiedyż to nastąpi? Zdaje się, iż miłość ludzkości należy tymczasowo do ideałów policzyć, boć mamy narody, które się opierają na zasadach ludzkości, a jednak tyranizują swych bliźnich. Miłość kraju, wiodącą do krwi roz-

lewu, nazwał Pan B. T. cnotą tygrysią dzikich ludów i pogan. (*) Chcieliśmy milczeć, aleć mało słów potrzeba, aby odpowiedzieć na to zdanie, które bez wszelkiéj wyrzeczone excepcyi, pociąga mimowolnie do podejrzliwości przeciw autorowi. Cnotę tygrysią, wedle zdania rzeczonego, posiadali Grecy, wybijając się z pod jarzma tureckiego despotyzmu; cnotę tygrysią musieli posiadać i Niemcy, wybijając się z pod przemocy francuzkiéj, i t. d. i t. d. Podług słów autora narody te popełniły zapewnie grzech, że rozlewali krew ludzką i nie ulegali z rezygnacyą prawego chrześcianina. Lecz nie tak; narody te poznawszy raz godność swą, nie zniesły poniżenia, w jakiém przemoc i nieludzkość je pogrążyła; nie chciały być hołdownikami swych gnębicieli, bo ich pozbawili i praw i spokojności ojczystéj; bo duch ich cierpiał najnielitościwsze obelgi i jęczał pod okrutnością więzów. A cóż, jeżeli nie miłość kraju dodała im tyle mocy? W końcu zwracamy uwagę na niedogodność, którą spostrzegliśmy w powyższém dziele; nie wymienił autor książek, które za najlepsze do każdego przedmiotu naukowego być utrzymuje, wszak piszący pedagogikę powinien nie tylko przestrzedz czytelnika, aby się złych nie chwytał książek, ale téż mu podać wykaz książek takich, których on i uczniowie jego w szkole z korzyścią używać winni.

T. W.

(*) W ogóle *nie naród*, lecz ci, co nim rządzą, za nieludzką politykę są odpowiedzialni. Prosty Moskal n. p. nie prześladowałby Lacha, gdyby mu nie kazano. Tylko w czasach fanatyzmu bądź religijnego, bądź politycznego, wielka część narodu dopuszcza się tyraństwa. Tak w Francyi było za rewolucyi, tak w Anglii, w Niemczech za reformacyi, na Ukrainie za koliszczyzny, tak dziś w Szwajcaryi, gdzie partya radykalna, uniesiona fanatyzmem politycznym i religijnym, protestanckie kantony wiedzie do bratobójczéj wojny i ujarzmienia Katolików, *broniących* wiary i wolności. *Red.*



IV.

Rozmaitości.

Rada dla młodzieńca, poświęcającego się stanowi nauczycielskiemu w czasie jego pobytu w Seminaryum. Młodzieniec, poświęcający się stanowi nauczycielskiemu, gdy wyjeżdża do Seminaryum, dobrze rozważyć powinien cel swego wyjazdu i mieć go zawsze w bacznéj pamięci. Wyjeżdża on, aby się do przyszłego stanu usposobił. To usposobienie ma mu nadać sposób do życia, starczyć na jego potrzeby, czynić go wewnętrznie spokojnym, zrządzić szczęśliwość na téj ziemi i zrobić go użytecznym towarzystwu. Zatém ważne jest i piękne jego w Seminaryum przeznaczenie.

Do rzeczy pięknych przychodzi się tylko przez cnotę i pracę. Cnotliwym jest, kto wiernie wypełnia obowiązki przedsięwzięte. Jego zaś obowiązki będą: być uczniem. Uczeń dobry nie przestępuje w niczém przepisów i zwyczajów szkólnych, powolnym jest swoim zwierzchnikom i szanuje ich; stara się rozkazy ich uprzedzać i w każdéj okoliczności usiłuje okazać wdzięczność za udzielone nauki i podjętą troskliwość.

Uczy się jak może najlepiéj, nie wynosi się z tego co umie, nie pogardza mniéj umiejącymi i w tém pokłada swoję zaletę, aby przez łagodność, skromność, udzielanie się innym i niezmordowaną chęć usługi, stał się wszystkim miły. Dalekim więc jest od pychy, zuchwałości, zarozumiałości i tego wszystkiego, co okazuje płochy lub miałki umysł, i wystawia go w oczach innych jako niedowarzonego młokosa. Czasu zbytecznego od nauk nie trawi na próżnowaniu, wyleganiu, czczych rozmowach, włóczeniu się; ale trawi go na czytaniu książek, robieniu własnych wypraco-

wań, poznawaniu przyszłego powołania; zgoła, na kształceniu samego siebie. Żeby się to udało, potrzeba koniecznie niezmordowanéj chęci i pracy. „Praca zbogaca — mówi przysłowie — i jest matką zdrowia i spokojności.“ Złamana pracą opieszałość, wzbudza chęć, robi ciekawym, ciekawość prowadzi do nabywania wiadomości. Wiadomość zbogaca umysł, a umysł zbogacony daje dobro ziemskie i niebieskie, i czyni człowieka wewnętrznie zdrowym i spokojnym. Jesteś młodym przyszły kolego, a więc do wszystkiego zdolnym. Staraj się tylko, aby rady moje, przyjęte do serca twego, nie były daremne: a nie pożałujesz pobytu twego w Seminaryum. Daj Boże, aby najpiękniejsze wydały owoce!

Cnotę i pracę, jeszcze ci raz powtarzam, weźmij za godło twoje, a uległość przełożonym, wytrwałość, przywiązanie do stanu, grzeczność, uczynność i inne zdobiące młodzieńca przymioty, będą ci pomagały do zasłużenia sobie na miłość twoich zwierzchników. W smutnych zdarzeniach, gdzie cierpliwość wyczerpana, umysł znękany i siła do wytrwania zwątlona jest, niech ci rada moja służy na pokrzepienie, (*) niech ci dodaje mocy do pokonania przeciwności, niech cię utwierdza w dobrém przedsięwzięciu i dodaje ochoty do postępowania na drodze prawéj.

Gorzyce-wielkie, dnia 16. Sierpnia 1847 r.

Tomasz Wieczorkiewicz,
nauczyciel.

Każdego nauczyciela pierwszą i świętą jest powinnością kształcić swych uczni, aby byli cnotliwymi chrześcijanami, bo bez cnót chrześcijańskich, nie mieliby przy największych wiadomościach żadnéj chrześcijańskiéj wartości, byliby narodowi więcéj szkodliwymi, niż użytecznymi, a nareście sami nieszczęśliwymi, nietylko tu, ale i w wieczności.

Do osiągnienia tego celu, ma się nauczyciel sta-

(*) Czy nie lepszéj strapione serce znajdzie pociechy w słowie Bożém? *Red.*

rać o wpajanie uczuć ślachetnych, o zamiłowanie uczynków chwalebnych, o napawanie czułością na niedolę braci, o rozszerzanie zgody, wzajemnéj miłości, cierpliwości, posłuszeństwa i innych cnót towarzyskich; szczególniéj na ukształcenie serca więcéj dołożyć musi starania, niż na ukształcenie umysłu — bo poczciwe serce płacze z nieszczęśliwą wdową, ubolewa nad sierotami, dzieli się z ubogimi, miłość i zgoda jest dla niego najsłodszą roskoszą; ono nie zdradza, nie oszukuje; Bóg jest miarą wszystkich czynów jego, a jak ten jest nieskazitelny i prawy, tak czyste i prawe są postępki serca poczciwego. Wielkiéj nagrody od Boga ten nauczyciel spodziewać się może, który zdoła powierzoną sobie młodzież wykształcić, by była cnotliwą — a ona będąc ugruntowaną w cnocie, będzie się od Boga wszystkiego dobrego spodziewała, będzie owa młodzież użyteczną narodowi i sama przytém uszczęśliwioną; przypomni ona sobie niegdy, że ją nauczyciel prawdziwie do szczęścia prowadził, i za życia mu albo przy grobie dziękować będzie, że się tyle poświęcał, tyle czuwał, dołożył tyle starania nad jéj cnotliwém wykształceniem. Przeznaczenie każdego człowieka jest to, aby szczęśliwym zostać; a że chrześcijańskie cnoty jedynie do szczęśliwości prowadzą, wynika ztąd, że przed wszelkiemi wiadomościami innemi, cnoty chrześcijańskie pierwszeństwo mają; jeżeli zaś onym nie daje nauczyciel w szkole pierwszeństwa, ale raczéj stara się bardziéj o czytanie, pisanie i t. p. nauki, niech lepiéj nie piastuje urzędu nauczyciela.

Zważywszy następujące przyczyny, powinien tym większą ochotę powziąść do zaszczepiania cnót chrześcijańskich.

Bóg, stwórca i rządzca wszystkiego, chce mieć koniecznie cnotliwych chrześcijan; naród pragnie oświeconych i rozumnych członków, gmina z swym dziedzicem życzą sobie posłusznych, gospodarczych i pracowitych ludzi, rodzice żądają od swych dzieci wdzięczności za wychowanie, posłuszeństwa,

wiadomości religii, a nadewszystko cnót chrześcijańskich, i dla tego téż posyłają swe dzieci do szkoły, aby u nauczyciela, który zastępuje w szkole wszelką zwierzchność, rodziców i t. p., do tych cnót nawykły, wszakże nauczyciel największego dołożyć musi starania, niechcąc być w wielkiéj odpowiedzi, aby wszystkim dogodził.

Przy zaszczepianiu cnót chrześcijańskich nie powinien i nie może nawet żaden dzisiajszy nauczyciel zaniedbywać czytania, pisania, rachowania i t. p. nauk; w instytucie pouczania nabył sposobu, jak nieznięchęcać ku naukom, jak ułatwiać pojęcie, pomnażać wyobraźnią, kształcić pamięć, rozsądek, jak umysł do umiejętności zdolnym przysposobić; przez czytanie, pisanie i t. p. wiadomości, zaszczepiają się tém lepiéj chrześcijańskie cnoty i z téj to przyczyny nie powinien jednego dla drugiego zaniedbywać.

M. dnia 10. Września 1847. **M. Gr.**

Anglia. Od dawna uniwersytety straciwszy charakter *katolicki*, przestały być zakładami dla *każdego* przystępnemi. Za królowéj Elżbiety uchwalono, żeby nikogo do kollegiów uniwersyteckich nie przypuścić, któryby nie zaprzysiągł sławnych 39 symbolów anglikańskiego wyznania, postanowionych przez króla Henryka VIII. Odtąd w Anglii z stanów tylko arystokracya, z wyznań tylko rządowy anglikanizm miał przystęp do uniwersytetów. W Oxfordzie żaden katolik ani mieszkać nie może w rewirze uniwersytetu. W Cambridge (Kembrycz) wolno im słuchać prelekcyj; nowszy uniwersytet Londyński przypuszcza katolików, tak i Dublin.

Pierwszy par Anglii (książe Norfolk, katolik) i inni parowie i członkowie parlamentu, na mocy owych praw fanatyzmu protestanckiego, nie mogą synów swoich posyłać do uniwersytetów pierwszych w kraju. Roku jeszcze 1843 zniesienie tychże praw większością głosów odrzucono. Dawniéj, a przez parę wieków, śmiercią karano katolika, poważającego się da-

wać lekcye w Anglii, choćby tylko w czytaniu i pisaniu. Dla tego wiele szkół katolicy Angielscy utrzymywali w Francyi, Niemczech, Włoszech, pod nazwą klasztorów Szkockich i Irlandskich i konwentów panien Angielskich. Barbarzyństwo po części ustało i Anglia dziś ma 9 katolickich kollegiów (szkół), po większéj części pod stérem Biskupów lub Benedyktynów, Dominikanów, Jezuitów zostających. Wcielone są te kollegia do uniwersytetu Londyńskiego, dla czego tam młódź katolicka stopnie doktorskie i t. p. otrzymuje.

Szwajcarya. Szkoła miejska w Fryburgu powierzoną została braciom zakonu N. Maryi Panny, którym zamyślają powierzyć wszystkie szkoły elementarne. Ci bracia w ubóstwie żyjąc, utrzymują się z płacy za nauki. Już przed 2. laty mieli w Fryburgu 300 dzieci w szkole swojéj, t. j. wiele więcéj niż było w miejskiéj szkole, lubo od dziecka tam płacono po 20 krajcarów na miesiąc; co dowodzi, jakie lud ma zaufanie do rzeczonego bractwa, i jaki wstręt do radykalnych nauczycieli, których rada radykalna powołała.

Dziś Fryburg w ręku radykalistów protestantów; wielkie gmachy szkół Jezuickich puste i zburzone. Red.

Bonn. Zamierzają tu założyć dom dla sierót katolickich. Dwóch magnatów fundusze na to potrzebne ofiarowało; czegoby nie dostało, ze składek katolików zbierze się. Siostry miłosierdzia (szaretki) mają być powołane do objęcia tego zakładu, który będzie pod nadzorem arcybiskupa Kolońskiego. Zachodzi tylko wątpliwość około udzielania sierotom nauki, którego siostry, bez zezwolenia rządowego i examinu, przyjąć na siebie nie mogą.

W. ks. Pozn., 3. Września 1847. *Szanowny Panie Redaktorze!* Przesyłam także mały artykuł, mający być umieszczonym w miesięczniku, tak dzielnie popieranym i zasilanym pracami kolegów.

Niniejszy artykuł nie jest, jak widzisz, Szanowny Panie, własnym moim pomysłem, tylko odpowiedzią na zapytanie, w zeszycie czerwcowym r. b. zawarte. Nie wiem, czy mnie już który z kolegów nie uprzedził. Nie chcąc zaś być ostatnim, starać się będę, abym cokolwiek i coś swego napisał, co w krótce może prześlę.

Z winnym szacunkiem

C.

„W skutek prośby i zapytania w zeszycie szóstym r. b. strona 361 pisma niniejszego, odpowiadamy, iż szkoła niedzielna bynajmniéj zniesioną, lecz tylko przez samychże uczniow należących do niéj opuszczoną i zaniedbaną została. To zaś z téj przyczyny: Przez Królewską Regencyą przesłany został władzom urzędowym w powiecie Bukoskim reskrypt dla dozorów szkólnych i nauczycieli w obwodzie policyjnym Lwoweckim, uwalniający uczniów, należących do szkoły niedzielnéj, od kar szkólnych. Reskrypt ten umieszczam tu dla lepszego przekonania:

Ew. Hochwohlgeboren werden auf den Bericht vom 8. August c., den Besuch der Sonntagsschulen betreffend, hiermit beauftragt, dem Pastor Roeder zu Neustadt auf seinen Bericht vom 10. v. Mts. über die Sonntagsschule zu Blake zu eröffnen, daß neuerer Bestimmungen des Herrn Ministers der geistlichen &c. Angelegenheiten zufolge, die Bestrafung der Versäumnisse bei Sonntagsschulen, da sie durch kein Gesetz gestattet ist, nicht eintreten darf, nach welcher Bestimmung er sich in allen einzelnen Fällen nur zu richten habe; die eingereichten Beläge erfolgen wieder zurück.

Posen, den 14. October 1844.

Königliche Regierung II.

gez. *Stroedel.*

An
den Königl. Landrath
Herrn Schubert
zu
7255. Buk.

Skoro młodzi ludzie, mający odwiedzać szkołę niedzielną, usłyszeli, iż nie będą płacić kary za zmudzenie szkoły, wcale do szkoły nie przyszli; i żadne groźby, iż znowu kara nastąpi, żadne napomnienia, żadne perswazye, że dla swego dobra mają chodzić do szkoły, nie mogły ich do odwiedzania jéj zniewolić. I takim sposobem w obwodzie dystryktowym Lwoweckim szkoła niedzielna ustała.

Słyszałem także, że w pewnéj parafii powiatu Bukoskiego, któréj tu nie wymieniam, szkoła niedzielna ustała tak: Inspektor szkoły potrzebując tych w gospodarstwie, którzy do szkoły należeli, nie posyłał ich na godziny naukowe w niedziele; drudzy czując się być tym bardziéj obciążonymi niż tamci, poszli za ich przykładem, i także do szkoły nie przyszli, na co ani dozór szkoły, ani inne władze szkólne nie zważały i szkoła niedzielna ustała. — Inne gminy toż samo uczyniły. — Każdy poznaje z tąd, jak mało niektórzy PP. Inspektorowie zważają na to, aby szkoła regularnie odwiedzaną bywała; a jeżeli nauczyciel sam się stara o to przez oddawanie wykazów karnych, powstają między nim i gminą tylko nieporozumienia i złości.

P . . . . . 15. Sierpnia 1847. C.“

Rękopis. Przesłano nam do przejrzenia rękopis pod tytułem: „Mehrjähriger Schulkalender oder Geschäfts-Wegweiser für kathol. Elementarlehrer vorzugsweise im Regier. Bzk. Bromberg,“ który, mianowicie dla poczynających zawód swój nauczycieli, może być przydatnym; zawiera bowiem w 5. rozdziałach treść bardzo rozmaitą, jako:

A. 1. Kalendarzyk ruchomy. 2. tabellę świąt. 3. formularz inwentarza szkólnego. 4. spis książek szkólnych. 5. plan naukowy na półrocze zimowe i latowe, 6. plan gospodarczy. 7. ustawy szkólne.

B. 1. Rozkład nauk, świąt, wspomnień gospodarczych i szkólnych na każdy miesiąc. 2. Ciąg dal-

szy nauki. 3. wykaz pieśni kościelnych polskich na uroczystości roczne. 4. program szkólny. 5—8 różne zaświadczenia szkólne i modlitwy.

C. Rozmaite korrespondencye, sprawozdania, rachunki kassowe, etat, statystyka, konduity i t. p. 1—14.

D. Statuta różnych towarzystw nauczycieli. 1—4.

E. Nauki rozmaite (po polsku) i wiersze niemieckie. 1—7.

Nie obeznany dosyć z językiem niemieckim i stylem urzędowym nauczyciel, korzystać może z powyższego zbioru i układu; z resztą tabelle miesięczne nie jednemu dogodnemi być mogą, który n. p. nie wie, na ile i jakie części i stopnie rozdzielić przedmioty naukowe całego kursu. Życzymy, żeby szan. autor znalazł wydawcę rękopisu swego. Red.

Tytulacya. Nie jeden z czytelników zastanawiając się nad dzisiejszą tytulacyą, podziela zapewne zdanie korrespondenta naszego, p. W., który nad wszystkie tytuły przekłada wyraz *Szanowny*. I my widząc postęp czasu w odrzucaniu rozwlekłych a czczych tytułów, chętnie przystajemy na zmianę tak zgodną z rozsądkiem i duchem chrześcijaństwa, nie powątpiewając bynajmniéj, iż jeżeli nie wszyscy, to większa część czytelników tego pisma jednego z nami jest przekonania.

Niechże więc odtąd znikną szczątki przestarzałéj arystokracyi i feudalnego stopniowania honorów i tytułów, które na obcéj niwie wyrosłe, nareszcie w śmieszną potworność rozwinięte, wraz z inném złem przeniesiono do nas i zaszczepiono. Zginęły, dzięki Bogu, perugi i harcapy, puder i stołokciowe szarawary, ustępują już nawet z biór i kancellaryj półtoraczne peryody i zawiłe krętaniny stylu; koncypienci akt urzędowych już nie kują olbrzymich okresów: „wszem w obec i każdemu z osobna komu o tém wiedzieć należy,“ na postrach publiczności czytającéj — okresów mówię, do których odczytania trzebaby miechowych płuc oddechu, w których ziarno sensu i tre-

ści ukrywa się pod nawałem słów i formułów, i których zaletą jest przewrócenie prostéj mowy ludzkiéj. A kiedy po kancellaryach i registraturach duch rozsądku zmiata i zdmuchuje tuman pyłu odwiecznego, wprowadzając boże światło rozumu — toć nam ludziom niebiórowym tém spieszniéj otrząsnąć się z dawnych dziwactw przystało. Dla ciekawości przyszłego pokolenia niech chowają po bibliotekach Galateusza i wzory listów, komplementów, tytułów, jakiemi dawniéj zabijano drogie życia chwile i marnowano papier i pióra.

Odtąd więc w korrespondencyach naszych używać będziemy wyrazu *Szanowny* jako najprzyzwoitszego; bo szanować i miłować powinniśmy brata, i uszanujemy go tém mianem, choćby pomijając wszystką Wielmożność i wszystko Państwo, które się i tak na nic nie przyda. Aby zaś nikomu nie ubliżyć, i przekonania nikomu nie narzucać, — (bo szanujem także wolność myślénia) prosimy każdego z korrespondentów, który przy dawnym chciałby pozostać zwyczaju, aby się w téj mierze wyraźnie oświadczył; chętnie natenczas dla jego osoby wyjątek uczynimy.

Zapytanie. Jedność jest siłą, a zdaje się, że Jedność we wszystkiém zachowaną być powinna, bo w Jedności doskonałość okazuje się. Nie mogę jednak pojąć, skąd to pochodzi, że w używaniu wyrazu Oba nie masz Jedności. I tak mówią: Obydwa, Obydwie. — Mówi się Oby, jako wykrzyknik; ale kiedy ilość osób mam oznaczyć, dla czego mam tak przeciwnie używać, kiedy osobno mówiąc, używam: Oba męże — Obie niewiasty; przeto, zdaje się, być zawsze powinno: Obadwa męże, Obiedwie niewiasty. Proszę bieglejszych o uzasadnione objaśnienie, bo gdzie się w drobnostkach na Jedność zważa, z pewnością w ważniejszych rzeczach Jedność się znajdzie.



V.
Wiersze różne.

Stan Nauczyciela
przez
Józefa Szymańskiego.

Czuwać z opieką nad istot tak wielu
Najdoskonalszą; to mozołow brzemię
Ciąży na tobie, o nauczycielu!
Tyś ogrodnikiem w niezgłębnym utworze,
Chodujesz świata najdroższe rośliny,
Iżby w ostatnim Pańskim wyborze
Prawą zajęły stronicę doliny
Józefatowéj, tam gdzie drzewo — ciało,
Ma oddać z siebie wzrosły owoc duszy,
A potém wrócić w ziemię, zkąd powstało. —
Duszy zaś odtąd wieczność nieporuszy.
Ty ducha serce uprawiasz, nie ciało,
Aby źdźbło ziarna przedwiecznego słowa
Na opoczystym gruncie nie zmarniało,
Który nie płodzi, co każe Jehowa.
Tyś architektem kładącym podstawy
Pod gmach dostojeństw, wielkości i sławy;
Ty jako rycerz na szeregów czele
Stawasz, by zgromić zwodnicze napady
Złych obyczajów, których czycha wiele,
Aby narowy wytępiać i wady.
Ty po ojcowsku tak wołasz ku matkom:
„Dopuśćcie przyjścia do mnie waszym dziatkom!“
My je pouczym kędy dążyć trzeba,
My im wskażemy tór drogi do nieba.
Twoje rzuć prace w jednę świata szalę,
Zawieś na drugiéj piramidów cudy,
Któraż przeważy w ducha trybunale?
Któréjż przyznają wartość większą ludy?

Zaprawdę wtedy narodów wyroki
Takie wartości podadzą ci znamię,
Że otóż twojéj pracy cel wysoki
Zgręży pod poziom dowodzące ramię.
Kto zaś zarzuci, iż w przesadnéj cenie
Stawiam człowieka cywilizowanie,
Ten niech wprzód jedno zwiedzi pokolenie
Zdziczałych ludów i przyzna mi zdanie. —
Lecz jakaż wdzięczność za twoje działanie?
W jakimże zwykle widzim ciebie stanie?
Jakże społeczność, jakże świat cię waży?
A stanowisko twoje jak posaży?
O! gdybym zdołał memi wyrazami,
Skreśliłbym smutne thema nad twym stanem,
Jak Jeremiasz lamentacyami
Nad stanem Judy, nędznym, opłakanym.
Ja tylko rzekę: świecie, jak niebaczne
Jest z wielu względów twe postępowanie!
Czynisz nieomal dary więcéj znaczne
Na trzód wystawy, niż ludzi chowanie.
Rzucasz z huczliwym twych poklasków brzękiem
Hojne ofiary za głos operowy,
Łechcący twoje ucho swoim wdziękiem;
Wieńczysz laurami poskok baletowy,
Bożyszcza zbytku obsypując dary,
Ślepyś na ważne uczących ofiary.
Niech raz zawita w te nadziei wrota
Wyswobodziciel nędzy stanu tego,
Który nie żąda ni skarbów ni złota,
Lecz by nie łaknął chleba powszedniego.
Jeźli zaś i te proste przedstawienia,
Które ja względom łaskawym poruczam,
Niegodne będą uwagi zwrócenia,
I głos błagalny spełznąłby na niczem;
Wtenczas koledzy choć nas miną względy,
Choć niedostatków uciski dotkliwe
W miejsce nagrody odbierzemy wszędy,
Za nasze prace, przykre, uciążliwe;

A oprócz tego, choć potwarca szydzi
Z naszych wykształceń, lub nazwy w tytule,
— Nie dziw, że pierwszych wartości nie widzi,
Gdyż są zamknięte w czaszce, nie w szkatule! —
Nie dziw to, ani téż rzadkie zdarzenie,
Że gnębią prawdę i rozum zdrowy;
Wszak Galilego nie uszło więzienie,
A Columbusa haniebne okowy,
Przeto bez sarkań niech nas nie zrażają
Żadne przykrości, i niezmordowanie
Pracujmy. Bowiem jakże nas znać mają,
Kiedy sam Chrystus miał prześladowanie.
Wzrokiem pogardy na szelesty szumne
Czczéj świata sławy, bracia spozierajmy;
Niech nas nie mamią ni oznaki dumne,
Ani dostojeństw wyniosłych żądajmy.
Dyogenesa popularnym duchem
Przejęci bądźmy, a jego zasady
Weźmy za normę, i chwytajmy uchem
Swém natężoném jego proste rady.
Wszakże nie z zamków, ni z świetnych komnatów,
Blask nieśmiertelnéj sławy rozprzestrzeniał,
Lecz z beczki tylko i z nikczemnych szatów,
Którychby nie był z Alexandrem mieniał.
Zwracajmy tylko obojętnie oko
Na dostojeństwa i godności świata,
Gdyż te chociażby wzniesione wysoko,
Dowolnie niemi losu powiéw miota.
A oprócz tego wszelkie skarby ziemi,
Nad Salomona nawet tron sterczące,
Bawią do czasu powabami swemi,
Lecz z czasem nikną, lub téż są dręczące.
Czegóż koledzy serca kalać mamy
Brudną zazdrością, lub czego złorzeczyć
Losowi; wszakże on nie kładzie tamy
Do *prawych* skarbów. Bo któż zechce przeczyć?
Że skarby cnoty równe na pałace
Jak na najlichszą strzechę względy mają.
Równy ma przystęp, kto do nich kołace.

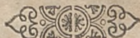
Nędzni jak możni, obok nich siadają.
Do takich skarbów nam otwarte pole,
Takie gromadźmy z całéj naszéj siły,
Tych rdza nie kruszy, ani psują mole,
Te wszędzie będą nam towarzyszyły.

Pisałem w Sarbinowie, w dzień Stéj Małgorzaty, r. 1847.



Korrespondencya.

Od Szan. T. W. z G. doszło. 1. 2.
– – M. z J. dzięki. Witamy. Wielu podobną koleją idąc, podobnego doświadcza skutku. Oby było vice versa!
– – S. z N. dobrze.
– – T. W. dzięki.
– – X. G. dziękujemy. Witamy.
– – X. T. witamy. Prawdziwie czas poruszyć tę materyą.
– – P. W. doszło. 1. 2. Dziękujemy.
– – H. z R. A. B. doszło. Praca do pojęcia dzieci zastósowana, celowi odpowiada. Jeżeli w późniejszych poszytach będzie można umieścić, nie zapomnimy.
– – A. C. doszło. Dziękujemy.
– – X. P. Zupełnie się w téj mierze zgadzamy. Życzeniu ad. 2. zadosyć się stanie. Opóźnienie przesyłek nie naszą winą; ale napomkniemy o tém, bo słusznie.
– – X. O. z B. dzięki. Pożądana to praca. 1. 2. 3. 4. 5. Względem uwag odsyłamy do dawniejszego oświadczenia, tyczącego się planu miesięcznika. O reszcie listownie pomówimy z sobą.
– – S. z S. pod S. Zanotowano w księgarni.





DODATEK LITERACKI.

Nr. 7.

Folgende polnische Werke werden zu Weihnachtsgeschenken empfohlen:

BIBLIA.

Księgi starego testamentu, z łacińskiego na język polski przełożone przez Ks. Jak. Wujka z Wągrówca.

Wydanie drugie stereotypowe poprawne, uczynione za pozwoleniem Przewielebnego Generalnego Konsystoryum Katolickiego w Królestwie Saskiém. Ozdobione przeszło 300 obrazkami i dwa sztychy na stali.
4. broch. Preis: 2 Thlr. 15 Sgr.

Nowy Pana naszego Jezusa Chrystusa Testament.

Na język polski przełożony przez Ks. Jak. Wujka, S. J.

Wydanie drugie stereotypowe poprawne, uczynione za potwierdzeniem JW. Dunina, Arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Poznańskiego.
Mit 170 Holzschnitten und 3 feinen Stahlstichen: Jesus, Maria mit dem Kinde und Johannes.
458 zweispaltige gr. 8. Seiten. Preis: 2 Thlr.
(Dieses schöne Bibelwerk kostet einschließlich des neuen Testaments 4½ Thlr.)

Defoe Daniela

Przypadki Robinsona Krusoe.

Ozdobione 206 drzeworytami przez J. J. Grandville.
Nowy przekład polski. 2 Tomy. Gr. 8. 4 Thlr.

Podróże Gulliwera

w nieznajome kraje, przez Jonathana Swifta.

Polskie wydanie, ozdobione 450 drzeworytami przez J. J. Grandville; z przydaniem krótkiéj wiadomości o Swifcie z Waltera Scotta przez J. N. Bobrowicza.
2 Bände in gr. 8. broch. Preis: 4 Thlr.

Obige, sehr schön gedruckte und durch herrliche Stahlstiche und Holzschnitte verzierte Werke, sind in Leipzig bei Baumgärtner er-

schienen und zu haben: in Krakau bei Baumgardten, Friedlein, Gieszkowski; in Czernowitz bei Winiarz; in Lemberg bei Millikowski, Piller und Comp., Stengel, Stockmann, Winiarz; in Stanislawow bei Millikowski; in Tarnopol bei Piller und Comp.; in Tarnow bei Millikowski; in Bromberg bei Fischer, Levit, Mittler; in Culm bei Lambeck; in Gnesen und Lissa bei E. Günther; in Krotoschin bei Hirt, Sello; in Pleschen bei Putiatycki; in Posen bei Heine, Kamieński und Comp., Lissner, Mittler, Gebr. Scherk, Schirmer und Bredull, Stefański; in Trzemeschno bei Olawski; in Warschau bei Giwartowski und Comp., G. L. Glücksberg, Merzbach, Natanson, Orgelbrand, Sennewald, Spiess und Comp., Zawadzki und Węcki; in Wilno bei Th. Glücksberg, Zawadzki; sowie in allen deutschen Buchhandlungen.

Bei Heinrich Handel in Ober-Glogau ist nunmehr vollständig erschienen, und in Lissa bei Ernst Günther, sowie in allen andern Buchhandlungen zu haben:

ŚPIEWNIK POWSZEDNI

z dowodzącemi składami,

czyli:

Melodye i Kancyonał,

zawierający w sobie pieśni na potrzebę podczas nabożeństwa w kościele, dla pospolitego ludu katolickiego ułożony przez *E. F. W. Muthwill.*

3 Hefte. 20 Bogen quer gr. 4. Subscr.-Preis: 1½ Rthlr.

Ich lasse den billigen Subscriptionspreis noch bis zum Jahresschluß fortbestehen, alsdann tritt der Ladenpreis von 2 Rthlr. für das Werk ein.

In demselben Verlage erschien früher:

Katolicka książka missyjna,

czyli:

Przewodnik do życia chrześciańskiego.

Wydana przez Zgromadzenie Najświętszego Odkupiciela.
Przełożona i pomnożona
przez Ks. *J. Laxy.*

Mit 1 Stahlstich. gr. 12. 465 Seiten. Auf weißem Druckpapier.
Preis: 17½ Sgr.

(Die Verlagshandlung erlaubt sich, bei herannahender Weihnachtszeit auf dies gediegene, schön ausgestattete Erbauungsbuch, besonders aufmerksam zu machen.)

Pierwsze początki rysunków

w stopniowo-łatwych ćwiczeniach
do szkólnego i prywatnego użycia.

2 poszyty. Cena poszytu: 5 sgr.
Nakładem E. Günthera w Lesznie i Gnieźnie.
